



PIOTR WYSOCKI,

ppor. grenadyerów gwardyi, instruktor Szkoły podchorążych piechoty, kierownik jej działań w nocy 29-go listopada 1830 roku.

# WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH  
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.



## Najwyższa władza nasza.

Rząd nasz, rozumiejąc, że w obecnym czasie koniecznie potrzeba zespolenia władzy w jedną rękę, powierzył Najwyższą Władzę w państwie — komendantowi, Józefowi Piłsudskiemu. Tym sposobem na Wodza Naczelnego — przeszły wszystkie prawa głowy państwa. Jedyne On ma prawo wojsku rozkazywać, jedynie Jego rozkazów — wojsko winno słuchać.

# MOBILIZACYA.

## P. O. W.

### ROZKAZ.]

Do wojsk warszawskiego okręgu generalnego.

1) Obejmuje komendę nad wszystkimi oddziałami polskiej organizacyi wojskowej w granicach warszawskiego okręgu generalnego.

2) Zarządzam w obrębie warszawskiego okręgu generalnego mobilizacyę polskiej organizacyi wojskowej.

3) Porządek i przebieg mobilizacyi określa osobny rozkaz nr. Szt. 331. Mobilizacya ma być przeprowadzona i kompletnie ukończona:

a) na terenie Warszawy i okręgu wojskowego warszawskiego do 4.12.18.

b) w pozostałych okręgach wojskowych do 10.12.18.

4) Oddziały polskiej organizacyi wojskowej zostają wcielone w skład wojska. Szczegóły wykonania podam oddzielnie. Przed upływem wymienionych terminów wszystkie oddziały polskiej organizacyi wojskowej mają się znaleźć w odnośnych jednostkach woj-

skowych, pod komendą ustanowionych dowództw wojskowych.

5) Znika szkodliwa dwoistość, wojsko staje się jednym i jednolitem. Mam najgłębsze przekonanie, iż zjednoczone nareszcie szeregi staną żywo, karnie i ochoczo do wielkiego dzieła budowy armii. Jestem pewien, że wspólna służba pod wspólnym sztandarem zespoli wysiłki nasze, czyniąc je w dwójnasób wydatnymi.

Minęły lata tułaczki żołnierza polskiego. Rozproszeni dotychczas po świecie całym, rozbici przez ciężkie warunki zewnętrzne na części i cząsteczki składowe, odnajdujemy się jednak wreszcie w Wolnej Ojczyźnie. Czeka nas wszystkich wielka i piękna praca, polegająca nie tylko na zorganizowaniu wojska, lecz i nadaniu mu tej wysokiej wartości moralnej, która jedynie stanowi o charakterze, karności i sile Armii.

6) Rozkaz niniejszy odczytać przed frontem podległych mi oddziałów.

**SOSNKOWSKI**

General i Dowódca.

## Na drodze jedności.

Rozkaz, przytoczony przez nas powyżej, w stanowczy, żołnierski sposób usuwa najpoważniejszą z przeszkód, która tak długo stała na drodze odrodzenia wojska polskiego. Wojska nie można dzielić, nie można go tworzyć w paru postaciach, gdyż jest ono z istoty swej jednym i niepodzielnym, jak jedną i niepodzielną jest Ojczyzna i obowiązek służenia jej. Podzieliła je mimo to zła przeszłość niedawna, podważając przez to aż do rdzenia -- w pojęciach narodu, wychodzącego z wiekowej prawie niewoli -- samą sprawę konieczności tworzenia wojska narodowego. Z uczuciem głębokiej ulgi, z radością w sercach witamy też ten twardy, żołnierski rozkaz, kładący kres tak anormalnemu stanowi rzeczy.

Ongi, w bitwie pod Wawrem, w dn. 19 lutego 1831 r.,

podpułkownik 4-go pułku strzelców konnych, Sosnkowski ratując odwrót dywizji gen. Tomasza Łubieńskiego, rzucił się w desperackim ataku na mrowie jazdy rosyjskiej. Dziś, w przededniu niemal rocznicy listopadowej, prawnuk jego, żołnierz z pod Łowczówka, spełniając zamierzenia Naczelnego Wodza, zamyka tak stanowczo kartę nieszczęścia i rozdzielenia wojska polskiego, posuwa je o duży krok naprzód na drodze jedności.

## Od redakcyi.

Na tle pewnej szarzyzny i bezbarwności naszego życia obecnego, w wyzwolonej Polsce na pierwszy plan wydobyl się fakt, który powinien wstrząsnąć do głębi wszystkimi, którzy mają serca polskie: bohaterska obrona Lwowa. W obronie tego dumnego miasta polskiego, które ongi nieraz odpierało najeźdźców i ratowało honor Rzpltej, stanęli karnie do szeregów wszyscy. Zapomniało tam o tem, co dzieli, i stawano do szeregu, nie pomnąc, do jakiej partyi kto należy, w jakiej organizacyi wojskowej służy. Z karabinem w rękę walczyły dziewczęta, były się po bohatersku niedorostki, aby tylko zaznaczyć krwią swoją, że Lwów jest i pozostanie zawsze grodem polskim. Uczczeniu bohaterskich obrońców Lwowa — redakcyja „Wiarusa“ zamierza poświęcić następny numer pisma. Wzywamy przeto wszystkich obrońców Lwowa, przybywających do Warszawy, aby zgłosili się w naszej redakcyi (Zamek, Pałac pod Blachą) i dopomogli nam do należytego opracowania dziejów tych walk, których Polska nie zapomni nigdy.

## Karabin.

(Wrażenia rekruckie).

Miał do nas wczoraj nasz kapral naukę o karabinie. Nasz kapral jest to prawdziwy, stary wiarus.

Pamięta Karpaty, pamięta Besarabię, Bukowinę, Wołyń. Pamięta pobyt w Królestwie i w Galicyi, pamięta długi marsz przez Ukrainę, a potem — mówi — „znalazłem się w Warszawie“.

Starym jest on wiarusem, chociaż latami nie wiele od nas starszy. Jest on naszym instruktorem.

Przechodzimy naukę rekrucką i nasz kapral uczy nas, jak obchodzić się z karabinem.

„Wiecie wy, czem jest karabin dla piechura?”

Trzymał w ręku nasz kapral Mauzera 98 i zauważyłem, że nie tak, jak my wszyscy. My bierzemy broń do ręki szorstko i jakby brutalnie; nasz kapral zaś wziął ją w rękę jakoś inaczej, jakoś delikatnie, jakby pobożnie. Widać bardzo wysoko ceni tę broń; widać cztery lata wspólnych z karabinem przeżyć nauczyły go, czem on jest dla piechura.

„Ja już nie jeden nosiłem karabin.

Miałem Werndla, co kropił jak armata i dymił; brzydka, ale celna broń. Miałem Greka, co jeszcze celniejszy, chociaż w polu za delikatny. Potem dano mi Manlichera, co na wszystkie niewygody najwytrwalszy. I tego Mauzera miałem, chociaż mi w polu nie usłużył. Na Ukrainie zapoznałem się i z rosyjskim.

Różne miałem karabiny, więc to nie znaczy, żebym się do karabinu przyzwyczaił. Ja broń cenię.

Mnie tak nie uczono, jak was. Karabiny dostaliśmy w wagonach i tam się człowiek ładować uczył.

Tylko nam oficerowie powiedzieli: „Szanujcie broń, bo to jest lepsza połowa żołnierza. Bez karabina piechur jest niczem.”

Nauczyła mnie, czem jest karabin, służba w polu, nauczyły mnie usługi, jakie mi on oddał.

Bo pamiętam, że gdy nasz porucznik składał w polu pierwszy raport, meldował:

„10-ta komp. 3 oficerów i 210 karabinów“.

W polu zawsze taki składa się raport, bo tam tylko ten coś wart, co ma broń; i ten tylko pracować może.

Mieliśmy w polu ciężkie nieraz przejścia. Ale nawet w najgorszym odwrocie każdy swój karabin przyniósł. Nad Styrem, to plecak w bagno rzucił, gdy przyszło wbród przechodzić, ale karabina z garści nie wypuścił. Miał „reluton“ honor.

Bo karabin wierniejszy, niż twój brat rodzony,—nie zawiedzie.

Możesz ogniem zdaleka prażyć.

Możesz bagnet nałożyć i spróbować zbliżyć.  
Albo w garść spluniesz, za lufę chwycisz i dalej w taniec.

Żadnej się wtedy nie ulękiesz biedy.

Mieć karabin, to rzecz honorowa. I gdy z karabinem w szeregu stoisz, nie wolno ci słówka nawet szepnąć; — gdy broń na ramię weźmiesz, to ci drgnąć nie wolno. Wtedy przestaje być żołnierz zwykłym człowiekiem, wtedy staje się prawdziwym żołnierzem, — wtedy jest gotów do swej służby i spełnienia obowiązku, jaki mu nakaże dowódca.

Tylko żołnierzowi powierza państwo broń, Daje mu ją, by bronił jego całości, jego dobra; tem się właśnie żołnierz odróżnia od ludzi cywilnych.

Żołnierzowi nie wolno broni oddać nikomu.

Wtedy straci on całą swą wartość—i dlatego porządny żołnierz, póki mu sił starczy, broni z ręki nie wypuszcza.

Tak było w polu:

Kładłeś się nieraz wieczorem, a karabin jakby gadał do ciebie: „Weź mnie bliżej, przysuń, bo w nocy będę ci potrzebny“. I napewno był w nocy potrzebny.

Bo gdy ci nieraz w okopach w ostrem pogotowiu sen oczy mrużył, toś kurczowo ręce koło szyjki zaciskał, byle karabinu z ręki nie wypuścić.

Tam w polu każdy to czuł dobrze, co mu się tutaj dziwnem wyda, może niezrozumiałem.

Pamiętam—w Karpatach, w lutym 1915 r. zdobywaliśmy Maksymiec. Gdy odgrzebano śniegiem zasypane okopy, znaleziono na śmierć zmarzłych żołnierzy, co kłęczeli, gotowi do strzału. Mróz ich chwycił i na sen wieczny ułożył, ale broni nie odłożyli.

I przepisy mówią, że gdy jako wartownik stoisz, lub gdy w polu na wedecie czuwasz, broni ci odłożyć nie wolno.

Stary żołnierz nauczył się tego przez praktykę długą, ale potem broń należycie cenil.

To jest dopiero początek...

Bo jeśli chcesz, by karabin dobrze ci służył, **musisz** go szanować i dbać o niego.

Musisz się z nim należycie obchodzić, przepisowo konserwować, rozbierać i czyścić.

Tymczasem te pierwsze spamiętaj przepisy:

W koszarach ma broń stać w stojakach, pasy długie i założone za gałkę, ochraniacz na lufie. Ochraniacza zdejmować nie wolno, chyba, że broń ładujesz lub bagnet nakładasz, także przy gruntownem czyszczeniu; gdy niema ochraniacza, trzeba lufy zatkać korkiem lub szmatką.

Nieść naraz wolno najwyżej dwa karabiny i to każdy w innej ręce. Gdy wchodzisz pod dach, weź broń z ramienia w rękę, lub za szyjkę, bo nie trudno o ścianę uderzyć i uszkodzić.

Za szyjkę ujmuje się broń opuszczoną ręką, kciuk pod kabłąkiem, lufa przy ramieniu.

Gdy trzymasz karabin w ręce, to mocno, by przez nieuwagę nie upadł; uważać zwłaszcza należy przy rozbieraniu koźłów.

Gdy karabin nie jest nabity, iglica musi być spuszczone; przy spuszczeniu prawa ręka pociąga za cyngiel, lewa odciąga rączkę w prawo.

Rozbierać i czyścić karabin wolno tylko pod nadzorem drużynowego. Jak zaś broń czyścić, dowiecie się niedługo.

Jeśli zaś zdarzy się jakiś wypadek, to należy natychmiast zameldować, by oficer broni lub rusznikarz przy przeglądzie dokładnie broń obejrzał i skontrolował.

To są najważniejsze przepisy obchodzenia się z karabinem. Widać z nich, że karabin wymaga opieki sumiennej i stałej, jeśli ma się stać i dla was tak wiernym towarzyszem, jak był dla nas, wszystkich starych żołnierzy.“

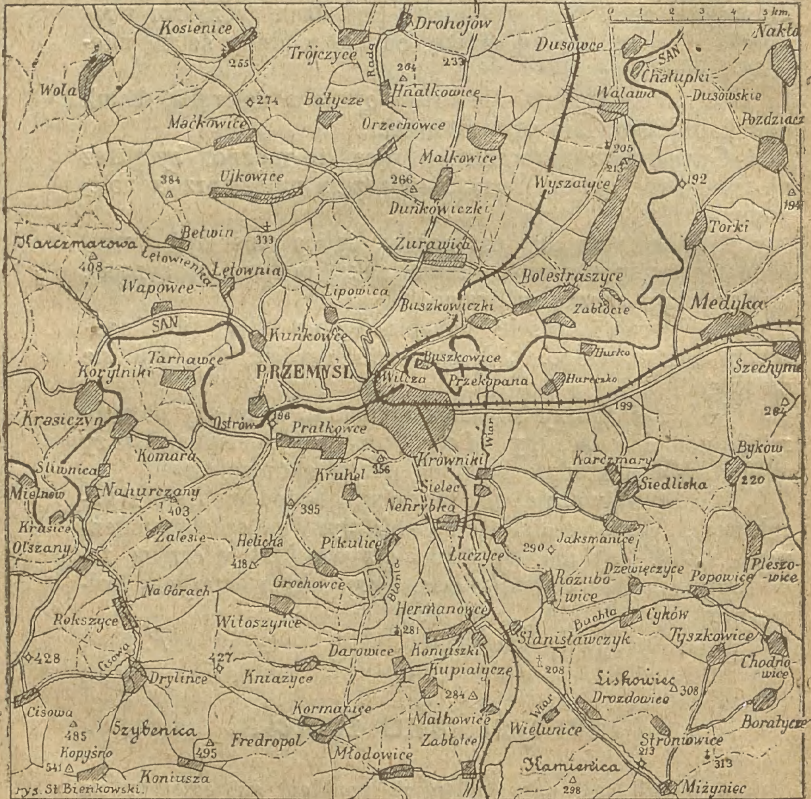
P.

## Przemysł jako forteca.

Przemysł jest najważniejszym punktem strategicznym na południowo-wschodnich kresach Polski; linie kolejowe na Kraków, Lwów i Budapeszt zbiegają się tu na Sanie, który wraz z Dniestrem stanowi silną naturalną przeszkodę inwazyi od wschodu.

Dzięki takiemu położeniu geograficznemu stał się Przemysł największą i najsilniejszą twierdzą Austrii, podstawą operacyjną armii działających we wschódniej i środkowej Galicyi, prze-

szkoda, zamykającą drogę włąb Galicji i broniącą dostępu do stolicy Węgier. Jako naturalne uzupełnienie Przemyśla służyły fortyfikacje Jarosławia i Sieniawy nad Sanem oraz Halicza nad Dniestrem; jednakże miejscowości te otrzymały, ze względów ekonomicznych, tylko umocnienia prowizoryczne, które pod względem wytrzymałości zbliżone są raczej do fortyfikacji polowych do walki pozycyjnej, aniżeli do potężnych umocnień nowoczesnej twierdzy.



Tak umocniona linia Sanu w związku z twierdzą Krakowską i Wisłą tworzyły dla armii austriacko-węgierskiej dogodny obszar koncentracyjny, osłonięty Wisłą i Sanem, których fortyfikacje pozwalały na ubezpieczone przejście przez rzeki, a liczne linie komunikacyjne, wchodzące w ten obszar z zachodu i południa, a wychodzące na wschód i na północ, umożliwiały szybką

koncentrację armii i ofensywę w kierunku Królestwa Polskiego i Wołynia.

Jak podaje historyk Długosz, Przemyśl był założony około r. 700. Leżąc na rozdrożu między Polską, Węgrami i Rosją stał się szybko ogniskiem handlu, szczególnie zaś rozwinął się w w. XIII przez nadanie mu prawa magdeburgskiego. Pomimo wielokrotnych napadów tatarów, turków, kozaków i nawet szwedów — miasto rozwijało się i rosło w zamożność aż do wieku XVIII. Z upadkiem Rzeczypospolitej upadł i Przemyśl i pod nowymi rządami nie powrócił już do dawnej zamożności. Obecnie miasto liczy 57 tysięcy mieszkańców, w czem około  $\frac{3}{4}$  polaków.

Jako warownia znany był Przemyśl już za czasów Chrobrego, który oblegał miasto przez 7 miesięcy, aby je głodem zmusić do kapitulacji. Dawne fortyfikacje składały się, jak wszędzie, z murów obwodowych, z basztami, które służyły jako strażnice do obserwacji, a po części i do flankowania murów. Wszystko to było otoczone rowem. Zamek, wzniesiony na górze, panującej nad miastem, był ostatnim schronem obronnym, jak gdyby cytadelą.

Po podziale Polski austriacy znieśli obwarowania Przemyśla; jako forteca współczesna odrodził się on dopiero w drugiej połowie XIX stulecia. Po zwycięskiej wojnie z Turcją zaczęła Rosya zagrażać Austrii. Przystąpiono więc w r. 1878 do pospiesznego umocnienia Przemyśla za pomocą robót doraźnych, tak zwanych prowizorycznych umocnień; w ten sposób powstał t. zw. oszańcowany obóz.

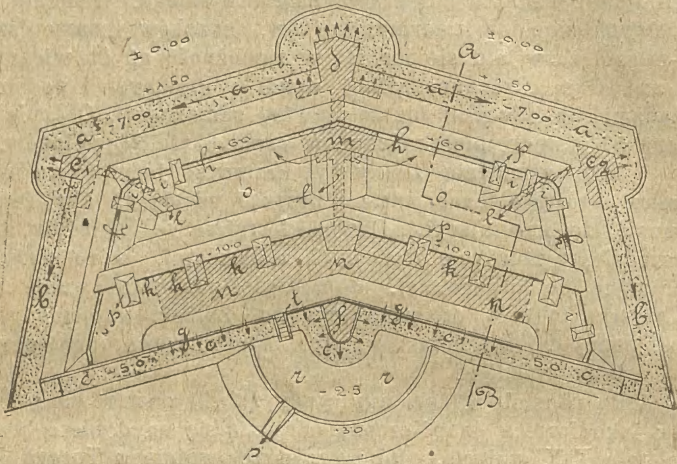
W następnych latach rozpoczęto fortyfikowanie Przemyśla na stałe według planów i pod kierownictwem barona Salis-Solio, oficera inżynierii austriackiej. Po ukończeniu tych robót w początkach lat 80-tych ubiegłego stulecia był już Przemyśl silną twierdzą, otoczoną pierścieniem fortów, leżących w odległości 3—5 klm. od miasta.

Ówczesne forty były to t. zw. forty dwuwałowe. Wał niższy, przeznaczony na stanowiska piechoty, osłaniał fort z frontu i ze skrzydeł i wznosił się około 6 m. ponad rowem, co umożliwiało dobry obstrzał przedpola i międzypola, zawartego między sąsiednimi fortami, czyli t. zw. interwałów. Bezpośrednio przed wałem piechoty biegł rów główny fortu około 10 m. szeroki, a 6—7 głęboki, którego stoki, czyli tak zw. szkarpa i przeciw-szkarpa, były obmurowane cegłą i tworzyły w ten sposób silną przeszkodę przeciwszurmową.

Z tyłu, za wałem dolnym (wałem piechoty), wznosił się wał górny, przeznaczony na stanowiska artylerji. Wał ten 10 m. wysoki, górował ponad wałem piechoty i swemi dalekonosnymi

## Fort Dzwiatowy.

Widok z góry



## Przekrój A-B



- |                   |   |   |                               |
|-------------------|---|---|-------------------------------|
| a                 | row wiatrowy                                      | h | stanow. artyl. dalekonożnej   |
| b                 | --- barkowy                                       | l | poterny (chłodniki podziemne) |
| c                 | --- szejowy                                       | m | podwalnie dla pogotowia       |
| d                 | kojec wiatrowy dla ostrzeliwania rowu wiatrowego. | n | podwalnie szejowe             |
| e, e <sub>2</sub> | kojec barkowe                                     | o | dzielnice                     |
| f                 | kojec szejowy                                     | p | poprzecznice                  |
| g                 | mur szejowy ze strzelnic.                         | r | plac broni                    |
| h                 | stanowiska piechoty                               | t | mostek                        |
| i                 | stanow. artyl. przeciwnym.                        | p | wejście                       |

działami sięgał daleko w głąb robót oblężniczych przeciwnika. Pod tym to wałem grupowały się różne schroniska fortu, czyli t. zw. podwalnie (kazamaty), t. j. murowane z cegły, sklepione izby, służące za koszary, składy amunicji i prowiantu i t. p. Wreszcie od tyłu od tak zw. szyi był fort zamknięty murem ze strzelnicami i rowem szyjowym. Uzbrojenie stanowiło kilkanaście dział ciężkich 12—15 cm., ustawionych na wale górnym, i kilka dział kalibru polowego, stojących na wale piechoty.

Pierwsze z nich służyły do zwalczania dalekonośnej artylerji przeciwnika i niszczenia jego robót oblężniczych, czyli do t. zw. walki dalekiej, drugie—polowe—ostrzeliwały bezpośrednio przedpole fortu i interwały i współdziałały z piechotą przy odparciu szturm; były to więc działa do walki bliskiej. Załoga fortu składała się z 1—2 kompanii piechoty, obsługi dział i saperów.

Ale ledwo obeschły mury świeżo wzniesionych fortów Przemysła, już odwieczny wróg twierdzy, artylerzysta, przygotował nowe — wydoskonalone środki ataku! Przyszedł mu z pomocą chemik przez wynalezienie silnych materiałów wybuchowych i prochu bezdymnego. Dzięki prochowi bezdymnemu wydoskonalono własności balistyczne działa, t. j. jego dalekonośność i celność, zaś materiały wybuchowe kruszące stały się podstawą wynalazku epokowego dla działania artylerji—granatów minowych. Są to pociski o cienkich ściankach, napełnione dużą ilością silnego materiału wybuchowego, przyczem zapalnik granatu otrzymuje opóźniacz, dzięki czemu granat nie rozpryskuje się natychmiast po uderzeniu w cel, a zagłębia się w ziemię lub mur i dopiero tam, przysypany odłamkami przebitego otworu, działa, jak mina.

Pod działaniem tej strasznej broni ówczesna forteca rozpadała się gruzy. Ceglane sklepienia podwalni, przykryte dwumetrowym nasypem ziemnym, ginęły od jednego pocisku. Budowle ziemne, jak: przedpiersia, drogi wałowe, poprzecznice, stanowiska artylerji—stawały się bezkształtnymi bryłami; murowane szkarpy rowów wylatywały w powietrze pod działaniem granatów, sięgających aż do ich fundamentów, a gruzy i osypiska wałów tworzyły rampy, dogodne dla szturmujących.

Jedynym elementem, który ostał się działaniu granatów minowych, był pancierz, podówczas bardzo rzadko stosowany w fortyfikacjach lądowych. Odtąd też inżynierja chwyciła się tego nowego środka wzmocnienia wytrzymałości twierdzy. Stal i beton, a później żelazo-beton, stają się głównymi materiałami w umocnieniach fortecznych.

Wszystkie te zmiany w budownictwie fortecznym zaszły w połowie lat 80-tych ubiegłego stulecia. Austriacka inżynierja

chwyciła się natychmiast nowych środków zaradczych i w początkach lat 90-tych widzimy słynnego generała inżynierii von Brunnera, pracującego nad przebudowaniem Przemysła.

Z ukształtowania terenu i układu komunikacji w okolicy Przemysła wynika, że niewszystkie jego fronty są jednakowo silnie umocnione. Układ komunikacji i teren pozwalają z góry przewidzieć odcinki, na których nieprzyjaciel może prowadzić atak obłęźniczy.

Front północny i wschodni są w Przemysłu najbardziej zagrożone; znajdują się tam nie tylko naturalne drogi do marszu nieprzyjacielskiego, ale i teren—przeważnie równinny—nie nastęrcza atakującemu wielkich trudności przy transporcie olbrzymich mas ciężkiej artylerii i materiału obłęźniczego, obrońcy zaś utrudnia ukrycie w terenie urządzeń obronnych i ich połączeń z rdzeniem twierdzy. Fronty zaś południowy i zachodni, położone w terenie silnie pagórkowatym, dają korzystne warunki obrońcy, atakującemu natomiast nasuwają niesłychane trudności przy transporcie ciężkiej artylerii po nielicznych i złych drogach.

Dzięki takiemu stanowi rzeczy podczas przebudowy twierdzy przemyskiej przez gen. Brunnera fronty północny i wschodni otrzymały nowy pierścień dzieł pancernych, wysuniętych na 7—9 klm. od miasta, od południa zaś i zachodu zadowolono się tylko zmodernizowaniem starych fortów.

Przebudowa ta polegała przedewszystkiem na usunięciu z fortu górnego wału artyleryjskiego, który był zdaleka dobrze widoczny i demaskował cały fort. W ten sposób artyleria straciła swoje stanowiska w forcie i musiała się przenieść na pozycje w interwałach, nieco w tyle poza fortami. Widzimy tu więc oddzielenie urządzeń do walki dalekiej i bliskiej, a więc artylerii dalekonośnej od piechoty z artylerią przeciwsturmową. Rozdział ten, przyjęty jako zasada w końcu ubiegłego stulecia, ma tę zaletę, że pozwala lepiej przystosować dzieło do terenu, zmniejszyć jego wyniosłość i zmusza przeciwnika do rozdzielenia ognia, osobno na artylerję, a osobno na dzieła piechoty. Obecnie rzadko bardzo spotyka się forty łączące w sobie artylerję przeciwobłęźniczą z piechotą. W Przemysłu było kilka takich dzieł całkowitych, ponieważ w niektórych starych fortach pozostawiono wał artyleryjski, przekształcając go w ten sposób, że zmniejszono znacznie jego wyniosłość (tylko o 1 km. przewyższał wał kowitych, a sam wał ukształtowano jako olbrzymi blok betonowy, mieszczący w sobie działa pod pancernymi kopułami. Kopuła taka, zazwyczaj z lanej stali, ma kształt płaskiego odcinka kuli, z którego nieznacznie tylko wychodzi koniec lufy działa;

może ona obracać się naokoło pionowej osi (o  $360^{\circ}$ ) i zwracać w dowolnym kierunku. Kopuła jest tylko jak gdyby nakrywą; samo zaś działo, składy amunicji, izby dla obsługi—mieszczą się w magazynie betonowym.

Fronty północny i wschodni otrzymały nowe dzieła, tak zwane dzieła piechoty, składające się z równin stanowisk bojowych piechoty, t. j. wału, zamykającego dzieło od czoła, barków (skrzydeł) i szyi. Na wale piechoty znajduje się 4—6 armat szybkostrzelnych 8 cm. lub haubic 10 cm. pod kopułami pancernymi lub też w wieżach, które podczas wystrzału podnoszą się, potem zaś opadają i równają się prawie z poziomem wału, nie tworząc żadnego pionowego celu. Wreszcie na wale piechoty są platformy dla karabinów maszynowych, które podczas ognia artylerji stoją schowane w pobliżu swoich stanowisk w podwalniach dla pogotowia. Podwalnie te znajdują się pod wałem czołowym, zaś pod wałem szyjowym są duże betonowe podwalnie na koszary, składy amunicji i t. p. Izby pogotowia łączą się z koszarami za pomocą podziemnego betonowego chodnika.

Do ostrzeliwania interwałów posiadało każde dzieło t. zw. traditory, t. j. podwalnie umieszczone na skrzydłach (barkach) i zawierające po 2—3 dział 8 cm. Wreszcie rów główny otaczał całe to urządzenie dokoła. Szerokość jego wynosiła 14—16 m., a głębokość 6—8 m. Silny betonowy mur przeciwszkarpy tworzył przeszkodę przeciwszurmową, umocnioną jeszcze siecią drucianą na stoku naokół rowu i w rowie samym. Do ostrzeliwania jego służyły podwalnie w murze przeciwszkarpy, z których można strzelać z 6 cm. armatkami automatycznymi, strzelającymi kartaczami, lub karabinami maszynowymi.

Wszystkie podwalnie otrzymały mocne stropy betonowe 2 mm. grubości na żelaznych dźwigarach. Stropy takie zabezpieczają od bomb 24 cm.; dopiero 2 granaty 24 cm.<sup>a</sup> lub 3—21 cm., trafione w to samo miejsce, przebijają strop podwalni.

Po ostatecznej przebudowie posiadał Przemyśl zewnętrzny pierścień z 24-ch dzieł pancernych o ogólnej długości obwodu 45 klm., czyli interwały wynosiły około 2 klm. Zabudowane one były już podczas wojny rowami strzeleckimi z przeszkodami i całym szeregiem punktów oporu w formie szanców.

1010 dział broniło twierdzy, z tego około 200 pod pancernymi, reszta stanowiła rezerwę artylerji, przerzucaną stosownie do potrzeby na zagrożone miejsca.

Załogę obliczono na 85 tysięcy ludzi (podczas pierwszego oblężenia była o połowę większa).

Podczas pierwszego oblężenia Przemyśla osaczyło twierdzę

280,000 tysięcy żołnierza rosyjskiego. Była to siła ludzka dostateczna do opanowania twierdzy, ale artylerya nie miała dostatecznie ciężkich kalibrów do przełamania martwego oporu fortów. Dysponowała ona tylko 15 i 21 cm. moździerzami. Dlatego też nie pomogło ani męstwo piechoty, ani doskonałe wyszkolenie żołnierzy do walki okopowej, ani nienaganna celność i sprawność artylerzystów (na jednym z atakowanych dzieł stwierdzili austriacy 300 trafionych pocisków). Mimo to szturm, skierowane na grupę Siedliska załamały się w potokach krwi. Nienaruszone podwalnie zachowały obrońców zdrowych i całych do odparcia szturm, a opancerzone działa przeciwszturmowe kładły pokotem żołnierzy, mężnie wdzierających się na szkarpy rowów. W jednym takim rowie 180 m. długości znaleziono po szturmie 450 trupów!

Pierwsze obleżenie, rozpoczęte 20 września 1915 r., zakończyło się 4 listopada bez rezultatu i ze stratą 70 tysięcy ludzi! Dlatego też za drugim powrotem ograniczyli się rosyjanie do osaczenia i do wygłodzenia załogi, co oddało twierdzę w ich ręce 22 marca 1915 r. po 4½-miesięcznym osaczeniu.

Ale już 30 maja rozpoczęły wojska niemieckie i austriackie bombardowanie północnego frontu twierdzy. Tym razem 42 cm. pociski Niemców zgotowały Przemyślowi los Leodyum, Namuru i Antwerpii. Już 31 maja legły w gruzach trzy forty, a pod wieczór 2 czerwca padły dwa dalsze; otworzył się w pierścieniu twierdzy wyłom 8 klm.; poprzez gruzy 3-metrowych bloków betonowych, poprzez 15-metrowej średnicy leje od granatów wdarły się kolumny szturmowe do twierdzy.

*M. Dąbkowski, major.*

## Marsz 4 szwadronu 3 p. ułanów.

Koroną jednak tego okropnego stanu — było pijaństwo. W każdej wiosce domowym sposobem pędzono wódkę, t. z. samogonkę. Całop, pieniędzy posiadając wbród, przerabiał zboże na wódkę i pił, a pijany popełniał najokropniejsze bezceństwa. Niektórzy nasi ułani na nieszczęście zbyt ulegli wpływom rosyjskim i, nie wszyscy odznaczając się wstremieźliwością, ulegali złemu nałogowi, stawali się niepodobnymi do ludzi, wnosili nieład i brak subordynacyi do szwadronu. A ludność miejscowa, korzystając z takiego położenia, okradała pijanych lub śpiących z lanc i nawet karabinów. Prawda, że na dobre chłopstwu takie kradzieże nig nie wychodziły, bo każdy chłop, w którego kwaterze

ginęła lanca lub karabin, o ile udowodniono mu winę — płacił za to swoją skórą, a jeśli go nie zastawano w chałupie, zabierano konie lub krowę.

Z pijaństwem tedy wśród żołnierzy trzeba było walczyć. Należało gromadzić wokół oficerów tych trzeźwych i dobrze myślących ludzi, którzyby nie tylko potrafili spełniać rozkazy swego dowódcy, ale hamować i nie dopuszczać do ekscesów ze strony pijanego a hardego chłopstwa, które niejednokrotnie w zмовie próbowało podstępnie rozbroić i okraść pijanego żołnierza.

Nie śpiąc po całych nocach, wystawiając warty i pilnując się, byliśmy zawsze gotowi do odparcia nocnych zamiarów naszych wrogów.

Taki był stan ogólny kraju, przez który szwadron miał przechodzić.

Całej długiej uciążliwej podróży opisywać nie będę — zajęłoby to nazbyt dużo miejsca. — Jedno tylko mogę stwierdzić, że opatrność czuwała nad szwadronem przez całą naszą długą drogę. I gdyby nie najbardziej sprzyjające warunki atmosferyczne, a mianowicie, gdyby nie umiarkowana temperatura z początku pochodu, gdyśmy przechodzili Podole i Ukrainę, i nie mrozy, które nastąpiły, gdyśmy się zbliżali do Polesia, do owych bagien, ciągnących się całymi dziesiątkami wiorst, oraz do owych rzek potężnych, gdzieśmy ze względu na okoliczności zmuszeni byli wplaw przechodzić, i dzięki właśnie temu, że dobry mróz ściał na dobre te wodne przechody, nasze przedsięwzięcie uadło się nam, obeszło się bez bardzo znacznych ofiar w ludziach i koniach.

Prawda, że zachowując sposób przemarszu i taktykę czasu wojennego, t. j. wysyłając podjazdy, które donosiły o stanie dróg, mostów, sile i organizacjach przeciwnika i nastroju ludności, postępując nadzwyczaj ostrożnie i mając zawsze przykrycie dla taboru, a podjazdy małe z boków i tyłu, posiadając ściśle wiadomości o wszystkich ruchach wroga, znajdującego się w okolicy, rozsiewając fałszywe pogłoski o liczebności, przynależności politycznej i sile naszego szwadronu, przechodząc w niektórych razach jednocześnie po kilku drogach dla zmylenia śladów, oraz umocnienia ludzi w mniemaniu, iż nas jest 10 razy więcej, niżli w rzeczywistości — szwadron nasz miał tę przewagę nad wrogiem, że trudno było z nami wojować, by zwyciężyć, skoro myśmy wiedzieli o wszystkim, przeciwnik zaś gubił się w domysłach i, zanim zorientował się, co mu czynić wypada, myśmy albo sami nań napadali, albo uchodziliśmy tak, że nawet pogoń była niemożliwa.

W ten sposób dotarliśmy do linii kolei Kijów — Kozia-

ryn. Tutaj odznaczył się porucznik ks. Drucki-Lubecki, który poszedł z podjazdem na st. Kożanka, gdzie się znajdowały dość znaczne siły bolszewickie. Tam pragnąc, dać możność przejść szwadronowi niepostrzeżenie, manewrując umiejętnie i odpiierając natarcie przeciwnika w znacznie przeważającej liczbie, wypełnił zupełnie dobrze zadanie, dzięki czemu uchronił szwadron od strat.

•Całą drogę dotąd odbywaliśmy, nie mając ze świata żadnych wiadomości — poczty nie funkcjonowały, telegrafy służyły jedynie partyom; w których rękę spoczywały, gazet nie było żadnych — a wieści milion, jedna od drugiej fantastyczniejsza — prawdy zaś nigdzie za grosz. Pierwsza gazeta, jaką otrzymaliśmy wzburzyła nam duszę. Wiadomości z tej bolszewickiej gazety były poprostu oszalamiające: Kijów wzięty przez sowieckie wojska; ukraińskie wojska, w puch roztracone, cofają się w nieładzie w różnych kierunkach, tworząc jeno nieliczne bandy; polskie wojska pod Żłobinem, Czerwonym Brzegiem i Rohaczewem rozbite, rozbrojone, wzięte do niewoli — części przeszły na stronę bolszewików — dyscypliny, rygoru w wojskach zupełny brak, demoralizacya całkowita; polski korpus wreszcie, otoczony, koncentruje się około Bobrujska — lecz jego sytuacya beznadziejna i wkrótce ma być rozbrojony.

Tyle głosiła ta gazeta.

W szwadronie zaczęło huczeć jak w ulu. Oczywista rzecz, że znaleźli się życzliwi ludzie, którzy zaczęli na tem tle tłumaczyć naszym żołnierzom, że lepiej im będzie, gdy, usunawszy swą starszszynę, t. j. oficerów, pójczą się z czerwono-gwardzistami i zaczną walczyć za utrwalenie „swobód“ i bić nienawistnych „burżujów“.

Trzeba było ratować położenie. Każdy oficer poszedł do swego plutonu i, żywym słowem całemi godzinami przekonywując swych podwładnych, działając na ich poczucie obowiązku, miłość własną, ułański honor, wreszcie patryotyzm, zdołał uspokoić zatrwożone umysły i doprowadzić do tego, iż ułani stanęli na posterunku i pilnowali się czujniej, niż kiedykolwiek.

Zaczęły się zimna — ale znowu ze względu na zbliżanie się szwadronu do Poleskich bagien i rzek poczytywaliśmy zmianę taką za dobry omen. Mróz dokonał cudu. Całe Polesie przeszliśmy doskonale. A choć na rzece Teterowie przy samym brzegu był wypadek, kiedy podjazd z kilkoma końmi wpadł prawie po same uszy do wody z powodu załamania się lodu, jednak dalsza przeprawa przez Teterów, Uszę i wreszcie Prypeć odbyła się bez przeszkody, dzięki zachowaniu ostrożności i posłuszeń-

stwu naszych ułanów, w niektórych bowiem miejscach należało tabor przenosić na rękach.

Na Uszy znowu, kiedyśmy przez tą rzekę mieli się przeprowiać, a chłopci okoliczni przestrzegali nas, że przejść przez nie niepodobna, bo lód za cienki i nie wytrzyma, rotmistrz Pli-sowski, nie zważając na przestrogi, poszedł wprost — wparł ko-nia na trzeszczący lód. Za jego przykładem poszli ułani i takim sposobem cały szwadron, dzięki śmiałości dowódcy szwadronu, szczęśliwie przebył przeszkodę, nie tracąc czasu na dojście do promu, który znajdował się o kilka wiorst od miejsca naszej przeprawy, a który, jak się później okazało, był połamany.

Po przebyciu Prypeci weszliśmy w głuche lasy i bagna, któremi szliśmy, około 50 wiorst aby wyłonić się u wsi Babczyn, w 12 wiorstach od st. kol. Chojniki. W tych okolicach spodziewaliśmy się dostać prawdziwego języka o polskich wojskach i ich ruchach. Ale i tutaj w opowiadaniach było mało pocie-szającego, a prawdy niewiele. Jedynie polacy, zamieszkali w tej okolicy, dokładnie nas poinformowali o sile bolszewickich oddzia-łów, mających kwaterę w Chojnikach i Rzeczycy.

Ponieważ nie spodziewano się nas z południa, konsterna-cya i zdumienie czerwonogwardzistów było wielkie. W tej chwili część ich pojechała do Chojnik po broń i do głównego zarządu po dalsze wskazówki.

Dostaliśmy pewne wiadomości od polaków i przez nasze podjazdy, że na nas wysłano z Rzeczycy 2000 uzbrojonych ludzi, a z Chojnik dla przecięcia nam odwrotu 80 ludzi z 4-ma kulo-miotami.

Wiedząc dobrze, którą drogą wróg postępuje, w nocy wyszliśmy przez lasy i, przeczekawszy w nich do świtu, wyszliśmy na tył oddziału idącego z Rzeczycy. Trzeba było widzieć, jak ci obrońcy rewolucyi umykali po pierwszej salwie. Tutaj odznaczył się podrotmistrz Jeger z swoim podjazdem. Cała okoli-ea była tutaj w ogniu, bo w Mozyrze, w Kalinkowiczach, Żło-binie toczyły się boje.

(d. c. n.)

*Chorąży Konkorski.*



## ŻOŁNIERZ POLSKI.

Kiedy jeszcze byłem mały,  
 Śniły mi się bitwy krwawe;  
 Polsce chciałem żyć na sławę,  
 Zginać tylko w polu chwały.

Ojce, bracia mi mówili,  
 Że przyjść czasy takie muszą,  
 Że niedługo czekać chwili,  
 Że niedługo w pole ruszą.

Śniły mi się dawne bitwy,  
 Polscy strzelcy i husarze,  
 I klękałem przed ołtarze,  
 Słąc o wolność wciąż modlitwy.

Kiedy już podeszłem w lata,  
 Do szeregu wnet stawałem.  
 Całą duszą, całym ciałem  
 Chciałem choć na koniec świata

Maszerować pod sztandarem  
 Z orłem białym w krwawym polu, —  
 Czy piechurem, czy huzarem,  
 Na placówce, czy w patrolu, —

Byle tylko w wojsku naszym  
 Za Ojczyzny wolność walczyć,  
 Z wrogiem we krwi raz zatańczyć,  
 Polskim po łbach ciąć pałaszem.

Dziś marzenia się ziszczają. —  
 Walka nasza się poczęła, —  
 Już legionów trąby grają:  
 Jeszcze Polska nie zginęła!

*Stanisław Kwaśniewski, kpt.*

*Styczeń, 1916.*

## Na czasie.

### Legia akademicka.

Na skutek listopadowych uchwał znanych wieców młodzieży we wszystkich wyższych zakładach naukowych w Warszawie, gdy ogarnięta zapalem patryotycznym młodzież polska uchwaliła zbiorowo wstąpić do formującego się wojska narodowego,—już z rana 11 listopada porucznik Sawicki, oficer brygady Piłsudskiego w pierwszym roku wojny, rozpoczął z ramienia Komendanta organizować w gmachu uniwersytetu „Legię Akademicką”. Do Legii tej przyjmowano wyłącznie kształcąca się młodzież akademicką, oraz w pewnym stopniu i uczniów z klas wyższych szkół średnich. Zapisano się ogółem do Legii około 2 tys. akademików; część ich jednak przeniosła się po paru dniach do artylerji i kawaleryji, część odrzucona została przez komisję lekarską;—pozostało zatem 1.100 ludzi.

W pierwszym okresie swego istnienia Legia pełniła głównie służbę wartowniczą na ulicach stoł. m. Warszawy. Dnie były niezwykle gorące—władza w mieście z rąk niemieckich przechodziła do polaków—to też i służba młodzieży była niezwykle uciążliwą. Jak wykazywały raporty, dziennie z pośród Legii 500 do 600 ludzi pełniło tę właśnie służbę na mieście. Zmiany na posterunkach dekonywano nieraz co 24 godzin, a wobec braku sił—nawet niekiedy i raz na 48 godzin. Młodzież wykazała niezwykle dobre chęci i oddanie się sprawie. Legia Akademicka obsadzała do 45 obiektów na mieście swojemi siłami. Był to wogóle największy oddział, jaki wówczas pełnił służbę na mieście.

W ciągu tych kilku pierwszych dni młodzież jadła przeważnie w domu, zwalniana specjalnie na ten czas. Pozatem rozmaite instytucje miejskie i koła pań dowoziły posiłek młodzieży. Służbę swą akademicy pełnili narazie w ubraniu cywilnem z karabinami.

Legia podzielona została odrazu na 2 bataliony i obsadzona oficerami przeważnie z b. I korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego, w mniejszej liczbie—oficerami legionowymi.

Koło 18 listop. Legia Akademicka przeniesiona została do koszar po rosyjskim pułku gwardyi, t. zw. litewskim, przy zbiegu ul. Nowowiejskiej i alei Szucha. Tam Legia włączona została do I brygady pułk. Minkiewicza, narazie jako pułk 5. Nazwa ta jednak utrzymała się niedługo. Ustalono bowiem, że numer 5 ty nosi dawny pułk I-ej brygady, który odznaczył się znów świeżo przez odzyskanie Lwowa. D. 24 listop. rozkazem sztabu gene-

ralnego pułk, utworzony z Legii Akademickiej, otrzymał osobną organizację, jednak narazie bez ustalonej nazwy. Ponieważ dowództwo pułku objął major Bobrowski, przeto pułk ten nosił czasowo miano pułku majora Bobrowskiego, ostatnio zaś otrzymał № kolejny 36-ty.

Jednocześnie przydzielono do pułku w charakterze instruktorów kilkunastu oficerów ze szkoły podchorążych. Z braku materiału podoficerskiego i oficerskiego (obeznanego z regulaminami wojsk polskich) została otwarta przy pułku szkoła podoficerska i oficerska.

Po przeniesieniu b. Legii na stały pobyt do koszar przy ul. Nowowiejskiej rozpoczęto dopiero na dobre ekwipowanie, umundurowanie nowego pułku, oraz zaprowadzono organizację stałą. Młodzież oddana została komisjom asenterunkowym i po zbadaniu stanu zdrowia wszystkich bez wyjątku żołnierzy—usunięto około 15 proc. W koszarach zaczęto już pułk prowiantować na miejscu. Jednocześnie rozpoczęto normalne szkolenie żołnierza. Najcięższym szkopułem jest ciągła służba na mieście, która pochłania znaczny zasób sił, co przy niedostatecznym wyekwipowaniu i nieprzyzwyczajeniu do służby wojskowej pociąga za sobą liczne urlopy do domów z powodu wyczerpania.

W najbliższym czasie oczekiwane jest powiększenie pułku przez materiał rekrucki, dostarczony dzięki mobilizacji P. O. W. W ten sposób pułk ten zatracił w pewnym stopniu swój dotychczasowy wyłącznie inteligencki charakter, a część młodzieży akademickiej, po przejściu specjalnych kursów oficerskich, da znów innym pułkom kadry oficerskie. Pułk zapewne już wkrótce składać się będzie z 3 batalionów i 3 kompanii karabinów maszynowych.

Nastroj w b. Legii Akademickiej jest bezwzględnie dobry. Młodzież z ochotą pełni najuciąźliwszą służbę i już dziś po 3 tygodniach szkolenia ma wygląd i postawę prawdziwych żołnierzy.

## Odzyskanie Lwowa.

Po trzech tygodniach bohaterskich walk garstki mieszczan lwowskich—pod wodzą nieraz przypadkowo tam obecnych oficerów—stolica Galicyi doczekała się odsieczy. Ostatni tydzień mógł całą obronę wniwecz obrócić, gdyż w szeregach polskich zaczynało brakować już amunicji, a przerwa w ruchu kolejowym czyniła aprowizację i miasta i wojska coraz trudniejszą. Poza tem jeszcze na tyłach sił polskich pojawiły się bandy hajdamackie, które paliły wsie w najbliższem sąsiedztwie miasta. W dniu 17 b. m. obie strony, wyczerpane walką, zgodziły się na

krótkie zawieszenie broni, dzięki któremu kilkaset osób mogło opuścić dzielnicę, leżące po ukraińskiej stronie linii bojowej. W następnych dniach walka rozgorzała na nowo, lecz równocześnie doszły już przez pocztę lotniczą pewne wiadomości o zbliżaniu się odsieczki.

Na skutek rozkazu Naczelnego Dowództwa w Warszawie wydzielono część oddziałów, które pod komendą majora Stachewicza i Tokarzewskiego zajęły ponownie Przemyśl, wzmocniono je oddziałami, przybyłymi pod komendą Roji z Krakowa, a w trzeciej linii i drobną pomocą, nadesłaną wprost z Warszawy. Dowództwo artylerji (dwóch baterji) spoczywało w rękach Knolla-Kownackiego; szwadronem jazdy komenderował rotmistrz Jabłoński.

Już dnia 18 wyruszył z Przemyśla opancerzony pociąg celem zbadania linii. Zanim zdążył on podsunąć się w okolice Lwowa, bandy chłopskie przecięły mu drogę powrotną, psując tor między Medyką a Żórawicą. Załoga odciętego chwilowo pociągu nieopuściła jednak posterunku, lecz pozostała na nim aż do przybycia głównej siły. Kompania saperska 5 p. p. naprawiła uszkodzony tor, poczem wysłano 6 pociągów w stronę Lwowa. Kawalerya osłaniała patrolami linie transportu. Pomimo to jednak uległy one ponownemu przerwaniu, tak, że dużą część drogi wypadło odbyć marszem pieszym.

Właściwy atak na Lwów rozpoczął się dopiero 22-ego o g, 5 m. 30 rano przygotowaniem artyleryjskiem. Ostrzelano Wysoki Zamek i Cytadelę, demoralizując tem zgromadzone tam oddziały ruskie. Atak piechoty poprowadzony został flankowo z obu skrzydeł równocześnie, a więc przez Kleparów i Zamarstynów od lewego skrzydła, a przez Persenkówkę i Snopków od prawego. Czując zbliżające się oskrzydlenie, rusini rozpoczęli już w południe paniczny odwrót przez Pohulankę.

O godz. 5 m. 25 po południu mógł gen. Roja podać już telegram do Warszawy w słowach: „Ukraińcy cofają się w kierunku wschodnim. Lwów cały zajęty przez wojska polskie“.

Wkraczające oddziały witała ludność z łatwo zrozumiałym entuzjazmem. W magistracie odbyło się uroczyste posiedzenie na powitanie gen. brygadiera Roji, który przybył w towarzystwie szefa sztabu Smolarskiego i kilku oficerów. Wszystkie domy okryły się chorągwiami o barwach polskich, dzienniki polskie po przerwie dwutygodniowej ukazały się znów na ulicach. Dla utrzymania porządku zaczęły w mieście krążyć polskie patrole.

Wedle dotychczasowych obliczeń, dokonanych przez kome-

dę polską, w czasie ostatnich walk we Lwowie 200 osób zginęło, a kilkaset zostało rannych.

Wśród znanych nazwisk spotykamy: dyr. elektr. Tomicki, inż. Rychnowski, znany ze swych wynalazków, dyr. Banku Hipotecznego, dr. Fruchtman. Straty wśród walczących nie są znane w zupełności. Wiemy, że w dniu 21 b. m. przy zdobywaniu południowo-zachodniej części miasta wśród poległych znajdują się: Władysław Zmuda, chorąży, komendant oddziału rzeszowskiego, porucznik Józef Wysocki z Krakowa, legionista oficer z Chorostkowa, szeregowcy z Rzeszowa: J. Kłobosz, Fr. Kołka, Tadeusz Czeżowski, Adam Boro, szeregowcy z Jarosławia: Piotr Konar i B. Rakowiecki. Są to przeważnie uczniowie szkolni z 5 p. p. z I batalionu, dowództwa kapit. Paszkowskiego.

Przed koszarami, z których wyszedł kondukt pogrzebowy, zgromadziły się tłumy publiczności, przybył też generał Roja, wielu oficerów, arcybiskup ks. Bilczewski, kanonik Badeni, rektor ks. Weiss, który pokropił zwłoki.

Później pochowano legionistę, Zygmunta Mencla i J. Kurdybę, oficera 19 p. p. Wreszcie na cmentarzu Łyczakowskim złożono zwłoki Felicyi Sulimirskiej, córki pułkownika, która zginęła na ulicy Fredry od zabłąkanej kuli.

W ogrodzie politechnicznym od strony ulicy Zacharjasiewicza powstał nowy cmentarz. Widać tam wiele krzyżów z napisem: lat 15, lat 17, uczeń gimnazjalny, legionista i t. p.

## Komunikat sztabu.

(z dnia 26 listopada).

Wojskowe oddziały, pozostające pod rozkazami gen. dywizji Rozwadowskiego, oczyszczają z band ukraińskich Galicyę środkową. Grupa podpułk. Swobody zajęła Ustrzyki Dolne, biorąc jeńców i dwie dziesięciocentymetrowe haubice. Zajęto Niżankowice, Sambor i Sanok.

Komendę we Lwowie objął pułkownik Mączyński. Formuje się tam lwowski pułk strzelców.

Grupa majora Wieczorkiewicza zajęła Lubiczą Królewską. Kawalerya ściga cofające się w rozsypce w kierunku na Rawę Ruską oddziały ukraińskie.

Utrzymanie porządku w okolicach pełnych band rabusiów odbywa się przy pomocy sformowanych na miejscu oddziałów.

We Lwowie zajęto park lotniczy.

Szef sztabu generalnego.

## Zdobycie Przemyśla.

Wkrótce po objęciu Krakowa przez wojska polskie mjr. Karasiewicz-Tokarzewski wydał odezwę, wzywającą b. żołnierzy 5-go p. p. wojsk polskich do powrotu do szeregów. Pułk począł tworzyć się w koszarach na ul. Rajskiej. Zgłosili się do niego odrazu dawni oficerowie I brygady: Ścieżyński, Zamorski, Danielkiewicz, Czuryło, Kluss, Kaden. Napływali również dawni żołnierze 5 p. p., a obok nich liczni ochotnicy, przeważnie studenci gimnazjalni. Otrzymali oni bardzo porządny ekwipunek: nowe bluzy, płaszcze, buty, hełmy stalowe; uzbrojono ich też w nowiuteńkie karabiny Manunlichera m. 95.

7-go listopada dwie kompanie 5 p. p. wyjechały do Żurawicy, obsadziły ją i wysłały patrole do wsi okolicznych. W Zasaniu stało paruset naszych żołnierzy, którzy ustawili 20 karabinów maszynowych i bronili przeciw rusinom odcinka, liczącego do 20 km. Byli to byli legionieści, bądź też żołnierze 54 p. p., którzy wycofali się z Przemyśla. Oficerów było między nimi bardzo niewielu.

Na szczęście rusini nie usiłowali przekroczyć Sanu, lub nawet zniszczyć most i ograniczali się do strzelaniny przez rzekę.

12-go listopada do Zasania nadeszła reszta 5 p. p., tak, że ogółem zgromadziło się do 800 ludzi, a oprócz tego mały oddziałek jazdy (do 80 ludzi byłych ułanów austriackich), oraz 2 baterye kapt. Knolla-Kownackiego, utworzone w Krakowie, a składające się wyłącznie niemal z dawnych artylerzystów austriackich (początkowo chciano użyć do tej służby akademików, ale ich przygotowanie do służby szło bardzo wolno).

Kapt. Knoll-Kownacki ustawił swoje baterye na wzgórzach na zachód od Przemyśla i rozpoczął ostrzeliwanie tych budynków Przemyśla, w których rusini umieścili karabiny maszynowe (gmachy intendenty, straży ogniowej, dworzec kolejowy, kawiarnia „Habsburg“). Rusini nie posiadali wcale artylerji. Potem ruszył od Żurawicy na most żelazny nasz pociąg pancerny, uzbrojony w karabiny maszynowe i 37 mm. armatki, i rozpoczął ostrzeliwać skutecznie zabudowania po drugiej stronie Sanu. Jazda nasza przeszła rzekę w bród. Ukraińcy puścili na nasz pociąg „dziką maszynę“, ale jeden z żołnierzy wskoczył do niej i zatrzymał ją. Za pociągiem po obu mostach i kładce ruszyła raźnie nasza piechota. Długiej i jednolitej walki nie było, gdyż zwarte oddziały ruskie wycofały się dość szybko z zachodniej części miasta. Grupy ich próbowały natomiast bronić poszczególnych domów, doprowadzając tu i owdzie do

ciętej walki ulicznej. Strzelali do nas, niestety, i żydzi cywilni. Przy zdobywaniu domów wzięto ogółem 1200 jeńców, przeważnie chłopów, częściowo byłych żołnierzy austriackich, i zdobyto parę karabinów maszynowych i dużo broni. W południowej części miasta rusini utrzymali się jednak jeszcze przez noc i dzień następny. Rozegrała się tu jeszcze niejedna walka o domy. Później wysłano gęste patrole w okolice Przemyśla w celu rozbrojenia wsi przyległych.

Ludność polska Przemyśla witała nas z zapalem.

*Żołnierz 5 p. p.*

## Z Krakowa i Galicyi.

Obejmowanie terytorium Galicyi przez wojska polskie rozpoczęło się 31 października r. b. akcją zainicyowaną w Krakowie. Ośrodkiem jej stało się kilka kompanii 57 pp. (austriackiego), chwilowo stacyonowanych w Krakowie, oraz garść oficerów i żołnierzy legionowych. Garnizon krakowski składał się bowiem pozatem przeważnie z wojsk obcych narodowości, głównie Czechów, Niemców (15 pułk strzelców), oraz Rusinów (33 pułk strzelców). Akcja rozpoczęła się o g. 4 nad ranem. Chodziło o opanowanie koszar, oraz rozbrojenie oficerów Niemców i żołnierzy Niemców i Rusinów. Czesi bowiem byli już poprzednio zorganizowani i w chwili wybuchu wystąpili jako odrębny oddział, zachowując się zresztą neutralnie aż do chwili odmarszu do ojczyzny. Dla ostrożności przykryli oni rozetki (t. z. bączki) pokrowcami biało-czerwonymi (barwy czeskie), a na kołnierzach przypięli także paski szerokości 1 cm. Rozbrojenia pozostałych dokonano bez trudności; nikt nie stawiał oporu. Jednocześnie przedstawiciele Polskiej Komisji Likwidacyjnej po dłuższych pertraktacjach skłonili generalicyę austriacką do podpisania protokołu, oddającego objekty wojskowe i ich zapasy w ręce polskie. O g. 10 m. 30 bryg. Roja w towarzystwie adjutanta, ppor. Spiry, zajął gmach komendy wojskowej. W południe, w obecności brygadyera, zaciągnięto na odwachu po raz pierwszy wartę polską. Odwach okryła publiczność flagami narodowemi.

Najbliższe dni nastęrczyły wiele trudności z powodu braku ludzi do służby garnizonowej. Niemcy, czesi, rusini wracali spiesznie do domu; żołnierzy polskich nie było na miejscu. Kadry pułków polskich były bowiem na Morawach, Węgrzech i Czechach. Brakowało ludzi do obsługi koni artyleryi, nie mówiąc już o wartach i patrolach, zajętych tłumieniem w zarobku przez bandytyzmu. Luki zapełniono rekrutem, przeważnie młodzieżą, garnącą się do formacji, przy pomocy dawnych oficerów legiono-

wych 4 i 5 p.p. Z resztek pułków austriackich zaczęto tworzyć pułk 8. Stworzono niebawem baon Legii Akademickiej. Przybył wreszcie po dniach kilku baon 2 pp. z Warszawy pod wodzą mjr. Jarnuszkiewicza, przyjmowany owacyjnie na rynku krakowskim przez zgromadzone tłumy publiczności. Batalion wywarł na Kraków swą postawą i służbistością niezapomniane wrażenie.

Analogiczna akcja przeprowadzona być miała we Lwowie. Ponieważ austriacy огоłocili Lwów i Galicyę Wschodnią z oddziałów polskich, celowo wspierając tem zamiary rusinów, płk. Sikorski rozpoczął tam także formować baon, złożony z dawnego żołnierza legionowego. Ponieważ akcję krakowską poprowadzono, niestety, bez porozumienia się ze Lwowem i Warszawą, Lwów został nią zaskoczony. W dniu 31 października płk. Sikorski znajdował się w Przemyśle, dokąd udał się wraz z dwoma przedstawicielami sztabu generalnego, przybyłymi z Warszawy, celem porozumienia się z gen. Puchalskim. Tymczasem rusini, dowiedziawszy się o wypadkach w Krakowie, postanowili uprzedzić polaków i, przyspieszywszy swą akcję, w nocy z 31. X na 1. XI opanowali Lwów z pomocą austriaków i niemców. Wspomniany baon polski stał się ośrodkiem bohaterskiej obrony Lwowa; około niego skupiły się niebawem większe siły.

Sytuacja w Przemyśle przedstawiała się początkowo pomyślnie. Gen. Puchalski zawarł układ z rusinami co do podziału obiektów wojskowych w Przemyśle, obsadzonych przez obie strony. Z raportem co do stanu rzeczy we Lwowie i Przemyśle przybył do Krakowa płk. Sikorski, mianowany wówczas referentem wojskowym przy komisarzy Rządu Polskiego na Galicyę, i z instrukcjami, otrzymanymi tam od szefa sztabu gen. Rozwadowskiego, wrócił do Przemyśla. Tymczasem rusini przygotowywali zamach, mający na celu zupełne opanowanie Przemyśla. Użyto do tego żołnierzy i chłopów ruskich, którym po cichu rozdano broń, wykradzioną z magazynów przemyskich. Zamach udał się, miasto opanowano, gen. Puchalskiego wraz z jego sztabem internowano w komendzie wojskowej. Płk. Sikorskiego, spieszącego na wieść o zamachu z kwatery do komendy, napadł patrol ruski. Płk. Sikorski zabił jednego, a zranił drugiego napastnika wystrzałami z rewolweru, pozem trzech pozostałych uciekło. W przebraniu kolejarza dostał się płk. Sikorski na Zasanie i tam zorganizował pomoc, wysyłając ks. kapelana Panasia po posiłki do Łańcuta, gdyż połączenie telefoniczne z Przemyślem było przerwane. Ponieważ jednocześnie ukazał się rozkaz / by oddziały polskie wycofały się do Rzeszowa, płk. Sikorski przesłał mu w odpowiedzi zawiadomienie, że rozkazy, wydawane z niewoli, nie obowiązują

wojska walczącego i że walkę prowadzić będzie dalej. Prowadzono ją też przy pomocy garstki (100) ludzi i — mimo wszelkich usiłowań ruskich — nie tylko obroniono Zasanie, lecz — co więcej — w ostatecznym rozjemie, zawartym z rusinami, płk. Sikorski, jako komendant sił polskich, uzyskał uwolnienie gen. Puchalskiego i internowanych żołnierzy polskich, oraz zniesienie sądów doraźnych, którymi rusini chcieli steroryzować ludność polską. Wysłana wreszcie z Krakowa ekspedycja pod wodzą mjr. Stachiewicza dokonała oswobodzenia miasta po drugiej stronie Sanu.

## Szkoła podchorążych piechoty w nocy listopadowej.

(Z pamiętnika Józefa Patelskiego).

Nie będąc wtajemniczony w szczegóły sprzysiężenia, zwanego w szkole podchorążych jeszcze w grudniu 1828 r. przez współuczniwa Aleksandra Łaskiego, i nie biorąc udziału w obradach spiskowych w mieście, dopiero w niedzielę 28 listopada wieczorem zawiadomiony zostałem o zapadłym postanowieniu zbrojnego powstania i odebrałem od jednego z kolegów rozkaz udzielenia tej wiadomości zaufanym kolegom z mojego pułku i uporządkowania amunicji w stosownej chwili.

Od lata zbieraliśmy bowiem krzesiwo, proch i kule, gdyż na naszych karabinach były skałki drewniane, a w koszarach naboju nie dostawaliśmy nigdy. W obozie, na manewrach lub strzelając do tarczy, oszczędziliśmy nieco ołowiu i prochu i takowy w szkole, po różnych dziurach mieliśmy w ukryciu; z tych zasobów porobiliśmy naboje, których jednakże nie więcej, jak 4—6 na jeden karabin wypadło.

Ranek dnia następnego pochmurny i zimny przeszedł w wielkiem zachmurzeniu naszych umysłów wskutek wieści, dolatujących z miasta, że spisek odkryto i postanowienie zwinięcia szkoły podchorążych przez w. księcia powzięte zostało. Obawa nadejścia wojsk rosyjskich, otoczenia szkoły i uwięzienia wprawiły nas w niewysłowione rozdrażnienie i gorączkę. Minuty zdawały się być godzinami i gniotły nasz umysł naprzemian nadzieją słodkiej wolności lub obawą strasznej kary.

Ze zmierzchem rozchodzić się zaczęli podchorążowie, wyznaczeni do schwywania żywcem w. księcia, do wzniesienia pożaru na Solcu, jako umówionego znaku do zbrojnego wystąpienia,

na przespiegi do koszar jazdy rosyjskiej i na czaty wokoło naszej szkoły. Z gaju łązienkowskiego, okalającego nasz budynek, przywlokłem z Antonim Proszkowskim podrzuconą poduszkę czy pierzynę, wyprółem z niej naboje, ukryłem pod szopą i pilnie wpatrywałem się w okno, rychło oświeci je luna zamówionego pożaru.

Pocziwy Trylski, podchorąży z pułku 6 piechoty, kiepsko się wywiązał z roli podpalacza i jeszcze z godzinę po pierwszym nieudanym alarmie ogniowym i nad czas umówiony, jak śruby fuchome, wierciliśmy się na ławkach, słuchając z roztargnieniem wykładu profesora taktyki wojennej.

Wskazówka na zegarze dochodziła już godz. 7, gdy przeraźliwy krzyk szyldwachów, napadniętych nagle i broniących się przy wydarciu broni z ręką, zerwał nas na równe nogi.

W tej samej chwili wpadł jak kula dosali nasz oficer instrukcyjny, podporucznik Wysocki, a wywijając w powietrzu szpadą, zawołał:

— Polacy! godzina zemsty wybiła, dzisiaj umrzeć lub zwyciężyć potrzeba. Idźmy!... a piersi Wasze niech będą Termopilami dla wrogów...

Na grzmiący głos wezwania profesor taktyki, zwijając swe zeszyty, zawołał:

— A więc... do broni, chłopcy!...

— Do broni!...—wołali oficerowie: Karol Szlegel i Józef Dobrowolski, którzy po rozbrojeniu wewnętrznej straży, wraz z kilku cywilnymi, wpadli za Wysockim do sali.

Jak iskra, dolatująca miny prochowej, w oka mgnieniu sprowadza gwałtowny wybuch, tak i okrzyk oficerów, wzywających do broni, wyrwał odrazu z naszych piersi, jak grzmot potężne i przeciągłe, „Hurra!“ i wyrzucił nas w jednej chwili na dziedziniec budynku.

Żaden język wysławić, żadne pióro opisać nie zdołają tej zmiany sceny, jaką wśród gwałtownego ruchu 300 osób przedstawiła naraz owa, do klasztoru podobna, dawna oficyna królewskiego pałacu Stanisława Augusta.

Krzycząc, śmiejąc się i z radości płacząc, jak szaleni biegaliśmy po salach, wybijając drzwi i rozchwytyjąc broń i płaszcze. Równocześnie rozbrajano junkrów, rozdawano ładunki i na głos oficerów, nawołujących do pośpiechu, formowano się w plutony do krwawego pochodu.

Ilu nas było, nie wiem, lecz powinno być 220, jeżeli w tem strasznym zamieszaniu, powstałem wśród egipskiej ciemności, bo jeszcze nieoświeconem powtórną luną pożaru, nie odkryły się

gdzie trwożliwe serca i nie zbiegły z Olędzkim i rosyjskimi junkrami do pobliskiego lasku.

Jak dla odbycia szkoły batalionu, skupialiśmy się pułkami, z których pochodziliśmy, w plutony. Mój pluton składali: Bab-ski Kasper, Baczewski Andrzej, Januszewski Jan, Kozłowski Be-nedykt, Lipiński Leon, Mazurkiewicz Stanisław, Markowski Hie-ronim, Marecki Józef, Rożański Nereusz, Rydecki Stanisław, Szy-manowski Feliks, Wierzbicki Antoni, Wędrogowski Adam i znani z opowiadań: Srul Peterek z Jasiem Szembekiem.

Pluton podchorążych z 3 pułku strzelców pieszych w sile 13 ludzi złął się z nami w zaimprovizowaną kompanię, a w ten sposób prędzej, niż pomyśleć można, dokonana została organiza-cya i ustawienie w szyk bojowy naszego oddziału.

Na komendę nabito broń, dobosze szkoły uderzyli w bę-bny, Wysocki krzyknął „Naprzód!“ i pędem, do lotu błyskawicy podobnym, wysunęliśmy się na drogę do pobliskich stajen trzech pułków rosyjskich wiodącą.

\* \* \*

Glucho, ciemno i ponuro było na drodze do koszar jazdy rosyjskiej. Karabinierskich kompanii wyborczych mojego pułku i pułku 3 strzelców pieszych, które kapitan Michalski i oficerowie: Józef Przyborowski, Aleksander Stryjeński i Ignacy Woło-szyński nam na pomoc od strony miasta podprowadzić mieli przed koszary, nie znaleziono na umówionem miejscu. Kilkuna-stu młodziutkich studentów za Wysockim przybiegło do szkoły i w ręce niewprawne chwyciło karabiny junkrów rosyjskich; nie umiejąc nabijać broni, nie dodawali nam moralnej otuchy, ani fizycznego wsparcia; i gdyby nie młodzieńcza lekkomyślność, podtrzymująca potęgę rozburzonego umysłu, gwałtowność skoku, z jakim odsadziliśmy od szkoły, bylibyśmy niewątpliwie utknęli na drodze do tych koszar i ostygli w zapale.

Komenda dowolnego ognia na obnażone z liści drzewa dla przerwania ciszy, tak niebezpiecznej przy rewolucyjnych przed-sięwzięciach, dla rozgrzania naszego męstwa i dania znaku od-działom wojsk spiskowych do rozpoczęcia i wspierania naszego działania, rozweseliła nasze serca,—a wykonywana z werwą pierwszego zapalu, rozrywała setkami strzałów zasepione powie-trze, oświecała i znaczyła drogę naszego pochodu strzępami ga-łęzi.

Na wystrzały naszej broni odezwały się natychmiast alar-mowe trąbki gwardyjskich ułanów rosyjskich; nie tracąc czasu, z okrzykiem „hurra“ podbiegliśmy pod rów szeroki, otaczający stajnie, a nie doznawszy na mostkach, pokrywających nawodnio-

ne kanały, zbrojnej przeszkody, wtargnęliśmy do wnętrza koszar ułańskich.

Na wielkim dziedzińcu, zamkniętym podłużnemi stajniami, rzędem małych domków, zamieszkałych przez żołnierzy, zastaliśmy już połowę pułku, siedzącą na koniach i gotową do stawienia oporu.

Krzycząc z całego gardła, obsypaliśmy ułanów imienia cesarzewicza gradem ołowianym, który zrzucił kilkunastu na ziemię, zmieszał w szyku i na wszystkie strony rozsądził. Jakiś mniejszy oddział, na rozpaczliwą komendę oficerów, sformował się jeszcze raz do ataku i klusem ku nam posunął, lecz, przyjęty celnymi strzałami z niewielkiej odległości, prysnął natychmiast, rozleciał się na cztery wiatry, szukając w beładnej ucieczce bezpiecznego ratunku.

Ciemność nocy zakryła nasze ubóstwo pod względem liczebnej siły i dlatego Podolskie kirasyery i Grodzieńskie huzary gwardyi rosyjskiej, których stajnie w przedłużeniu koszar ułańskich leżały, nie wiedząc, z kim mają do czynienia, nie pospieszyli ułanom na pomoc, lecz korzystając z zawiązanej walki i przez nas niezaczepiani, osiedłali konie i drugą stroną tych ogromnych koszar wydostali się na Solec.

Ochłonawszy z pierwszego wrażenia i z tej febry, jaką chrzest ognia na żołnierzy sprowadza, uniesieni radością z łatwego i po naszej stronie niekrwawego zwycięstwa, rozbijaliśmy się po zdobytych koszarach, goniąc uciekających żołnierzy, chwytając rozbiegłe konie i podpalając słomę dla wzniesienia pożaru.

Kilku z moich kolegów wsiadło na przychwycone konie ułańskie i z rozkazu Wysockiego uleciało w różnych kierunkach, dążąc do miasta dla dania znaku o wybuchem powstaniu, jak również do oddziałów naszego wojska, by nam spieszyli na pomoc.

Wśród powszechnego zamieszania spostrzegł nareszcie Wysocki niespodziewane wymknięcie się huzarów i kirasyerów z koszar, a obawiając się, ażeby obszedłszy czworobok stajen, z tyłu nas nie zaszli i w pustych koszarach nie zamknęli, nakazał odwrót.

Odwrót odbył się w porządku napowrót do łazienkowskiego gaju, na most, ozdobiony posągami króla Sobieskiego. Tam połączył się z nami nieustraszony zastęp 18 młodzieńców, który uderzył na Belweder, a nie zdolawszy pochwycić w. księcia, zziąjany i blady, uchodząc przed pościgiem kirasyerów przez rowy i płoty Botanicznego ogrodu, schronić się zdołał pod nasze skrzydła.

Z zajętego stanowiska nad mostem głównej drogi rozestano

zwiadu dla wywiedzenia się, gdzie stoi Michalski z kompaniami wyborczemi mojej brygady, jak również dlaczego Nieszokoć nie strzela ze swych armat, choćby dla postrachu rosyjan, z pagórka Radziwiłłowskich koszar.

Czaty powróciły za chwilę z przykrą wiadomością, iż dalej postąpić nie mogły, albowiem drogi, wiodące do miasta, są zamknięte oddziałami kirasyerów, a tem samem, że jesteśmy osaczeni.

Po krótkiej naradzie starszyny, postanowiono podjęcie ruchu zaczepnego odrazu na prawo i na lewo od naszego stanowiska w nadziei, iż choć w jednym z tych kierunków usuniemy zaporę i otworzymy wolną drogę do miasta.

Wysocki z dwoma czy z trzema plutonami odsadził się na prawo za gmach Ujazdowski ku „Wiejskiej kawie“; my zaś, pod dowództwem Szlegla, posunęliśmy się na lewo, wprost drogą pod górę, wychodzącą ku Alei Belwederskiej; rozsypani w tyraliery, gęstymi strzałami z rowów i z za drzew miotanymi, spłoszyliśmy kirasyerów.

Równocześnie i Wysocki oswobodził drogę, rozpędzając inny oddział jazdy, a powoławszy nas do siebie, ruszył z całym oddziałem Dolną Drogą, z Łazienek ku „Wiejskiej kawie“ wiodącą. Chwilowo rozbite kirasyery zebrały się na nowo i szły krok w krok za nami, napastując nas z tyłu. Zbliżając się do ogródka, znanego pod nazwą „Wiejskiej kawy“, natknęliśmy się znowu na szwadron huzarów, który, wspierany resztą szwadronów tego pułku, stojącą na polu w odwodzie, klusem puścił się na nas.

Ośmielone kirasyery równocześnie z tyłu zerwały się galopem do ataku, a tak we dwa ognie wzięci, bylibyśmy niechybnie wyzionęli ducha pod kopytami jazdy rosyjskiej, gdyby nam nie udzieliły schronienia mury budujących się koszar saperskich. W szalonym pędzie i wrzasku wymieniliśmy uderzenia jazdy i, skręcając się z naszej drogi na lewo, dopadli szczęśliwie do bramy koszar.

Tu byliśmy już bezpieczni przeciwko konnicy, bo z siódła nic nam zrobić nie mogła. Rozbiegłszy się koło niskich murów budowli, z okien i z bramy rozpoczęliśmy rżęsiły ogień, który wstrzymywał jazdę w jej zapędach i utrzymywał w należytem oddaleniu.

Schronienie jednak było natury chwilowej i dłużej w niem pozostać nie było można. Wystrzelawszy te ładunki, których wogóle mieliśmy niewiele, gdy znikąd nie było widać lub słyszeć pomocy od wojska polskiego, nie pozostawało innej drogi do wyjścia, jak opuszczenie zaimprovizowanej twierdzy i szukanie możliwego ratunku w gwałtownem przebicium się przez roje jazdy.

Krzyk oficerów: „Oblegają nas, uchodźmy!...“ przeraził i zelektryzował wszystkich, a zbiegłszy się razem pod bramą koszar, jak stado spłoszonych baranów, zбитych w kupę, z dzikim okrzykiem rozpaczy wylecieliśmy w pole, wpadli pomiędzy tłumy huzarów, zastępujących nam drogę, roztrącili je siłą naszych bagnetów i szczęśliwie wydestali za rowy bocznej drogi.

Była to pierwsza po naszej stronie prawdziwie wojenna a gorąca przeprawa, przy której niejednen z uczniów naszej szkoły od kopyt i szabli huzarskich oberwał krwawego guza lub legnął na ziemi.

Zdążając najkrótszą drogą do miasta, w bliskości kościoła św. Aleksandra zetknęliśmy się z naszym dywizyonerem, gen. Stanisławem Potockim, jadącym do Belwederu.

Radość naszą, wywołaną pierwszym spotkaniem starszego oficera, a przytem ulubieńca żołnierzy i patrioty, w tyłu narodowych przygodach sprawdzonego, objawialiśmy szczerze, otaczając go jak ojca i wołając rzewnie: „Generale!... prowadź nas dalej!“.

Po uciszeniu się Potocki rozmawiał coś długo z Wysockim i Szległem; o coś proszono go bardzo, a nawet jeden z podchorążych, zdaje się, że Rożański z mojego plutonu, jakiś krewny, czy znajomy generała, któremu wprzódę wspieranie powstania miał przyrzec, a przynajmniej z tem przed nim pochwalał się, całował go po kolanach. Potocki był nieubłagany i zapewne wymawiać się musiał od przyjęcia dowództwa nad nami, bo tylko jedne i te same słowa: „Dzieci, uspokójcie się...“ z jego ust do naszych uszu dolatywały.

Nareszcie Wysocki dał rozkaz rozstąpienia się, a wśród gorzkich wyrzutów zdrady i odstąpienia sprawy dobra powszechnego, wyjechał z pośrodką nas Potocki i puścił się w aleje, do Belwederu wiodące.

Na rozstajnej drodze, jaka do miasta i do koszar Ordynackich prowadziła, dowiedzieliśmy się o losie, jaki spotkał niemal na tem samym miejscu kompanie karabinierskie mojego pułku, gdy nam spieszyły na pomoc pod Łazienki. Równie jak nas, spotkał je, pojedynczo idące, gen. Potocki, wstrzymał w pochodzie, a po przedstawieniach i groźbach wysłał po kolei w Aleję Belwederską, gdzie otaczały je oddziały jazdy rosyjskiej i odprowadzały do w. księcia.

W. ksiązę, wymknąwszy się bowiem oddziałowi, wysłanemu na jego schwytanie do Belwederu, dosiadł konia, gromadził wkoło siebie oddziały jazdy, przez nas z koszar wypłoszonej, i witał serdecznemi słowami przybywające do niego oddziały

wojska polskiego, które usłuźni generałowie i adjutanci doprowadzali.

Tak dostała się do Belwederu i moja kompania wyborcza z kapitanem Michalskim, któremu, jako słuźbiście czystej wody i ojcu rodziny, zabrakło w stanowczej chwili odwagi do sprzeciwienia się rozkazom gen. dywizji. Kompanię odbiegli jednakże porucznicy: Stryjeński i Przyborowski, i złączyli się z nami pod arsenałem.

Postępek gen. Potockiego, który pozbawił naszą szkołę sześciu kompanii wyborowego wojska w sile 1000 ludzi w stanowczej chwili podniesienia rokoszu i odmowa przyjęcia komendy nad nami, którą nas obraził, dotknęły nas do żywego i wstrząsnęły jeszcze bardziej nasze umysły, wzruszone do głębi przebytą walką i pierwszym widokiem przelanej krwi i zwałonych trupów.

— Co robić!...—wzruszając ramionami, zawołał Wysocki, a splunąwszy za Potockim i kompaniami wyborczemi, dał znak do pochodu w ulicę Nowego Świata.

Im bliżej samego miasta, wszystko uciekało przed nami, jak przed zastępem zarażonych upiórów. Z trzaskiem zamykały się sklepy, bramy i okienice, ginęły światła i ludzie, a my, jak czarne duchy, odbywające nocną pielgrzymkę nie po Nowym, lecz po tamtym świecie, przyspieszaliśmy w gęstym błocie kroku, krzyżąc zrozpaczeni: „Polacy, do broni!...”

Nigdzie przyjazna dusza nie podała nam dłoni i nie wyrzekła nam słowa powitania, żaden oddział wojska polskiego nie zaszedł, nie torował nam drogi. Odrobina niewyrosłej hołoty ulicznej, jak zwykle przed oddziałami maszerującego wojska, biegła przed nami; nie wiele więcej uzbrojonej młodzieży szkolnej i rzemieślniczej postępowało za nami, wybijając kolbami takt do marszu po bramach i oknach zamkniętych.

Wchodząc w Krakowskie Przedmieście, to serce życia Warszawy, wstępowaliśmy, jak na pustynię, do ciemnego i głuche go grobu. Omdlewający z wysilenia głos naszego bębna podtrzymywaliśmy okrzykiem: „Niech żyje wolność!...”

Z zatarasowanych domów nikt nie wychodził, nikt nie odpowiadał; wszystko, jakby żywcem zapadło się w ziemię. Myśl, że powstaaliśmy sami, że nas nie wspiera naród i wojsko, o władnęła nas w jednej chwili, rozgoryczyła i nastroiła wrogo, jak tych potępieńców, co obłudnie zwiedzeni, idą w otechłań straconia bez nadziei przebaczenia i ratunku.

W takim usposobieniu zetknęliśmy się przed kościołem św. Krzyża oko w oko z naszym komendantem szkoły, gen. Trębickim, dążącym również do obozu w. księcia. Jak ludziom, na-

wzajem nieznanym i nie mającym z sobą do załatwienia żadnego rachunku, wyminąć się w milczeniu było niepodobieństwem. Zatrzymany Trębicki z winnem uszanowaniem proszony był mniej więcej w tych słowach, co Staś Potocki, ażeby pojednał się z nami i z naszym narodem, stanął na naszym czele i wiódł nas dalej na drodze rozpoczętego działania. Trębicki ofuknął się mocno, począł miotać groźby, wezwał do złożenia broni, zdania się na łaskę w. księcia, przyrzekając w nagrodę wyjednanie przebaczenia.

Ton mowy hardy i wyzywający rozjątrzył jeszcze bardziej nasze umysły, postępkami Potockiego i obojętnością stolicy i tak mocno rozdrażnione. Z tego powodu posypały się z naszych szeregów przekleństwa, groźby i wymówki doznanych krzywd i uraz; a gdy Trębicki sierdził się i zapalał coraz więcej, podchorążowie: Wojakowski i Kiełczewski zsadzili go z konia, wzięli pod ręce i jak areштanta wiodli w środku naszych szeregów.

Wstępu na plac Saski wzbronili nam szwadron rozjazdowy strzelców konnych gwardyi polskiej, przywitawszy nas rżęsimym ogniem z karabinów.

Poszliśmy więc dalej Krakowskiem Przedmieściem, lecz utknęli zaraz przed pałacem Namiestnikowskim wskutek nowego spotkania. Minister wojny Hauke, gen. dyżurny Rautenstrauch i szef sztabu artyleryi pułk. Meciszewski zaszli nam drogę, spiesząc podobnie, jak poprzednicy, do Belwederu.

Ta sama scena, jak dwie poprzednie, odegrała się po raz trzeci, tym razem nieszczęśliwie, bo z wynikiem tragicznym. Powodem do krwi przelewu była porywczosć pułk. Meciszewskiego. Kiedy na nasze prośby o połączenie się z nami, Hauke odpowiedział szorstko, Meciszewski zapomniał się tak dalece, iż wśród gróźb i obelg, jakie miotał, gdy mu podchorąży Kiciński chciał ująć konia za cugle, by się umiarkował w zapale, wy dobył pistolet z olster, strzelił i Kicińskiego w nogę zranił. Na takie krwawe wyzwanie kilku podchorążych bliżej stojących odpowiedziało strzałami i od nich legli trupem: Hauke z Meciszewskim. Rautenstrauch, który właściwie na tę scenę nadjeżdżał, wspiął konia ostrogami i szczęśliwie umknął.

O kilkadziesiąt kroków od miejsca tej bratobójczej egzekucyi nadjechał na naszą kolumnę, postępującą naprzód, jakiś powóz, który zatrzymano i pytano woźnicę kogo wiezie. Czyje nawiąskowo wymienił, nie wiem, sądzę jednak, że się nie pomylił, bo pierwsze szeregi zachowywały się spokojnie, my dalej idący, za Piekawieni osobą podróżnego, zapytywaliśmy przednich szeregów, kto jedzie. Jak zaczęto sobie podawać nazwisko gen. Nowickiego, przy tem ogólnem rozstrojeniu i rozdrażnieniu nerwów, do-

szło ono do naszych szeregów na „Lewickiego“, a że Lewicki był generałem rosyjskim, jako wojenny gubernator znienawidzonym, więc jeden z moich kolegów, idących za mną, nie namyślając się wiele, strzelił do powozu, tuż za mojem uchem, beświszt kuli schylił moją głowę. Za przykładem jednego padło kilka innych strzałów i wydarło życie wielce cenicnemu i poważnemu gen. Nowickiemu, p. o. sekretarza przy ministeryum wojny.

Nie było jednak czasu sprawdzać pożałowania godną pomyłkę, szukać winnego lub oddawać się żalowi nad zgonem dobrego patrioty, a w wojnach włoskich zasłużonego żołnierza, albowiem od strony arsenału słyhać już było krzyki i strzały, nawet ogień rotowy, a zatem myśleć potrzeba było o najspieszniejszym pochodzie dla własnego i drugich ratunku.

Sądząc, że krwawe sceny, jakich pomimo woli był świadkiem gen. Trębicki, wpłynąć powinny na zmianę usposobienia, przystawaliśmy z nim po kilka razy, chcąc go nowemi prośbami lub pogrózką przeciągnąć na naszą stronę. Był jednak nieugięty i nieustraszony, wszystkie nasze przedstawienia odpychał w sposób opryskliwy i gwałtowny, co dawało powód do zaciętej kłótni. W jednej z takowych, przy studni na rogu ulic Bielańskiej i Długiej, gdy nazwał nas podłymi mordercami, podchorąży Pawłowski, uniesiony gniewem, przyskoczył do niego i gwałtownym pchnięciem bagnetu na miejscu zabił.

Za chwilę już byliśmy przed arsenałem. Była wówczas godz. 10 wieczorem.

## Szarża kawaleryi powstańczej.

Wśród wielu barwnych, niekiedy świetnych opisów walk powstańczych z r. 1863 zasługuje na uwagę opis szarży kawaleryi polskiej pod wodzą rotmistrza Szamejta na dragonów moskiewskich pod wsią Jeziorkiem w Sandomierskiem. Działo się to w dniu 29 października 1863 r.

„Rano dnia tego — pisze pamiętnikarz Kornel Zielonka — wyszliśmy z klasztoru Świętokrzyskiego — kawalerya z nami. Zeszedłszy lasem po pochyłości w dół, ujrzelśmy na widnokręgu osadę. To wieś Jeziorko. Po dłuższym pochodzie stajemy tam; pozwalają nam przejść się po domach, aby się posilić i odpocząć trochę. Ledwieśmy się rozeszli — słyszymy trąbkę na alarm. Wybiegamy na ulicę, a tu dolatuje nas głos pojedynczych strzałów: to już pikietą nasza ścięra się z widetą moskiewską. Bo-

sak, który objął komendę, daje rozkaz powrotu do lasów Świętokrzyskich, skąd przyszlismy. Zatem my ruszamy, a konnica nasza kryje pochód ten, stanowiąc aryergardę.

Wstępujemy na pagórek, a tu, jak okiem sięgnąć, błyszczą bagnety moskiewskie. Chmara ich na przelaj sunie na nas, a z drugiej strony już kozacy rozsypali się i z karabinków strzelają do nas z zamiarem widocznym wstrzymania naszego pochodu. Już kule świszczą i furczą, ale jeszcze nas nie rażą. Rozsypaliśmy się w tyralierkę i na strzały odpowiadamy ciągle, zarazem posuwamy się naprzód; to samo czyni nasza kawaleria, ciągle ku kozakom śle kule.

Wtem zoczyliśmy, że dragoni moskiewscy sformowali się całym pędem na nas, a właściwie na naszą konnicę wała, aby nie czasu nie zostawić do przygotowania i zebrania się na przyjęcie tego ataku. Atoli nasi w jednej chwili uszykowali się i w największym porządku na spotkanie dragonów, co koń wyskoczy, z kopyta ruszyli. Już w szalonym rozpędzie są coraz bliżej... bliżej siebie... jeszcze kilka skoków, a straszne, zarazem imponujące zderzenie i zwarcie się nastąpiło, a w błysnięciu i szcękaniu szabel chwila piekielnego zamętu! I stało się coś nadspodziewanego i cudownego prawie... Jak huragan, co wdarł się do lasu, siłą samego naporu toruje sobie drogę, kładąc drzewa z hukiem i trzaskiem jedne na drugie — tak zuchy nasi podobnym naporem złamali linię dragonów i, gdy wpadli w środek rąbiąc w prawo i w lewo szablami, jak huragan drzewa, tak oni moskali kładli. Ci ostatni, w jednej chwili rozbici, rozsypali się na wszystkie strony, prócz tych, co się na ziemię zwalili.

W tym chaosie i ścisku postać jednego z naszych ponad wszystkimi widoczniej zarysowała się... to koń jego spiał się dęba i nad wszystkimi końmi głową góruje, a samego jeźdźca nad wszystkich wyniosł. Znał swego pana, że jest dzielny rębacz i znakomity szermierz, bo szabla mu w rękę jak błyskawica miga i straszne ciosy wrogom zadaje. Szkoda, że to jedną chwilę trwało, na dalszy popis pola nie stało.

Od tej szarzy znalazłem się nie dalej, jak o sto kroków. Z dumą i zachwytem patrzyłem na to, co się stało, podziwiałem brawurę, składność i niemal wściekłość naszych, z jaką na moskali natarli. I pod Somo-Sierrą nie mogło być dzielniej. Jakaś zawziętość i żądza obudziła się we mnie, aby choć jednego wroga uśmiercić! Z tem pragnieniem przed samem starciem się wypaliłem w kupę dragonów; trudno wiedzieć, czy skutek chęciom odpowiedział, a brakło czasu powtórzyć raz jeszcze, bo zanim karabin nabiłem, dragoni byli już w rozsypce. Tak prędko nasi

z nimi się sprawili, że jeszcze tylko za uciekającymi mogłem kulę postać.

Kawaleria nasza po krótkim pościgu, poczęstowawszy na drogę niejednego dragona, powróciła do nas. Widzę konie luzem bez jeźdźców rozbiegłe; rozpoznać—czy z pod naszych, czy z pod moskali — niepodobna, bo coprędzej trzeba dążyć ku lasom Świętokrzyskim, aby nam drogi tam nie odcięli, gdyż po ruchach moskali widać, że do tego zdążają.

Dowódca naszej kawalerii, Mieczysław Szamejt, jeden z dzielniejszych oficerów armii austriackiej, zorganizował w Galicyi ten oddział. Przeważnie werbował takich, którzy już w kawalerii służyli, a także i innych dzielnych, którzy bronią władac umieli. Konie były doskonałe, ludzie uzbrojeni w szable i karabinki, a umundarowani jednakowo. Taki oddział i pod komendą tak dzielnego dowódcy mógł śmiało stawić czoło i większej sile, liczył zaś pewnie przeszło sto koni. Pod jego ochroną jechał z Galicyi były pułkownik wojska rosyjskiego, hr. Bosak—Hauke, dla objęcia dowództwa w Królestwie Polskiem nad partyzantką, a my przypadkowo zetknęliśmy się z tym oddziałem“.



Na ćwiczeniach



☛ Karabin maszynowy na pozycji.

## Feliks Szukiewicz: Na pograniczu Litwy.

### XI.

Wszystko to były okoliczności, sprzyjające wykonaniu mego prostego planu.

— Oddział — rzekłem do otaczających mnie oficerów — podzieli się na dwie części. Jedną powiedzie kapitan Ładyga na lewy, ja zaś drugą na prawy most. Kryjąc się za krzaki wikliny i zachowując największą ostrożność, obydwa oddziały podkradną się na odległość dwustu kroków od nieprzyjaciela i tam się zatrzymają. Kapitan Ładyga w swoim, a ja w moim oddziale wybierzemy zawczasu po dwudziestu strzelców, mających najle-

pszą broń, i z nimi podpełzniemy jeszcze bliżej na dystans pięćdziesięciu kroków. Strzelcy będą w dwu szeregach po dziesięciu w każdym. Punktualnie o pierwszej po północy, na dany przez kapitana Ładygę znak, pierwszy szereg da salwę, potem drugi szereg, a wtedy porucznik Gołębiowski z resztą sztrzelców i kosynierami wpadnie na most i zmiecie z niego kozaków, gdyby ci po dwóch salwach chcieli jeszcze stawiać opór. Po przejściu mostu kapitan Ładyga skieruje się ku wsi, dokąd przybędę i ja, i gdzie obie połowy oddziału znowu połączą się. Karpowicz pójdzie z kapitanem Ładygą.

Godzina była dziewiąta. Ogni nie mogliśmy, rozniecać, choć pociągało nocnym chłodem. O głodzie i chłodzie pokładaliśmy się, jak który mógł, do parogodzinne go snu. Miotany najsprzeczniej szemi uczuciami w tak ważnej dla mnie chwili nie mogłem zmrużyć powiek. Czy to się uda? Czy jaki nieprzywdziany wypadek nie zniweczy mego planu i zamiast ratunku nie przyniesie zguby? Czy nie lepiej było oddział rozpuścić i wziąć na siebie ohydę tego postętku, niż narażać wolność i życie tylu młodych istnień? Nie, stokroć razy nie! Cokolwiek się stanie, wstydem nie okryjemy się, ani ja, ani oni!

Noc była pogodna i cicha. Po kilku dniach słoty ciężkie chmury porozlazily się na wszystkie strony, odsłaniając gwiazdami wyiskrzony szmat czystego nieba. Mgła, unosząca się nad kanałem, wyglądała jak gdyby jakiś biały wał. Gdzieniegdzie w leżącej po drugiej jego stronie wsi świeciło się w okienkach; snać gospodarstwo nie ułożyli się jeszcze do snu. Słychać było czasami skrzyp żórawia u studni, to porykiwanie bydła w oborze i naszczekiwanie psa, nocnego stróża. Niekiedy jakieś nawoływania przerywały ciszę i rozlegał się głośny śmiech siedzących koło ognia na pastwisku koniuchów: W dalekich gdzieś zbożach derkacz swoim derkaniem zapowiadał pogodę, a rzechotanie żab dopełniało nocnego koncertu. Jakie to wszystko było. harmonijne, jak silnie przemawiało do duszy spokojem i radością życia, które stawało się tem droższem, czem bliższe groziło niebezpieczeństwo! Na ten temat rozmawialiśmy z Dadjanem, starając się zagłuszyć powstający w nas niepokój, bo niech tam sobie kto chce fanfaronuje, to jednak jest pewnem, że nikt nie wybiera się zabijać bliźnich i nadstawiać swoje własne życie z uśmiechem na ustach.

Nadeszła nareszcie godzina czynu. Oddział, podzielony na dwie mniej więcej równe części, stanął w pogotowiu.

— Pamiętajcie chłopcy brać dobrze na cel, a przed atakiem nie zdradzić się najmniejszym szelestem. Idzie tu o waszą własną skórę...

— No, kapitanie — dodałem, zwracając się do Dadjana — macie pierwszą sposobność pomszczenia śmierci waszego ojca. Do widzenia za kanałem.

Cicho, jak dwie gromady duchów, rozeszliśmy się w przeciwnie strony. Miękki grunt i bujne trawy łąki mogłyby zgłuszyć nawet ciężki krok moskiewskiego soldata, a cóż dopiero elastyczny chód moich, przeważnie w łapcie obutych, zuchów. Trzymając się ciągle na skraju lasu, sunęliśmy jak cienie aż do miejsca, leżącego naprzeciwko mostu. Tu po raz ostatni pouczyłem szeptem niemal każdego z osobna, jak się ma zachować i pełzkiem, kryjąc się za krzaki wykliny, zaczęliśmy zbliżać się do mostu.

Po upływie może kwadransa, zatrzymałem porucznika Małką z większą częścią oddziału, a sam z dwudziestoma dobranymi strzelcami dopełniliśmy do mostu na odległość może 60 kroków.

Nadeszła chwila stanowcza. Spojrzałem na zegarek brakowało minut dziesięć do pierwszej. Serce waliło mi w piersi z taką siłą, że odczuwałem wprost ból fizyczny. Moi strzelcy w dwóch szeregach klęczeli na jednym kolanie, trzymając na drugim w pogotowiu strzelbę. Oczy ich były wlepione w przeciwnika z takim wyteżeniem, że zdawało się, iż wyjdą z orbit. Byliśmy tak blisko nie przeczuwających nic złego kozaków, że widzieliśmy dokładnie oświecone płomieniem ognia rysy ich twarzy i słyszeliśmy każde słowo rozmowy.

Byli to ludzie średniego wieku o typowo moskiewskich szerokich twarzach. Siedzieli przy dużym ognisku na parę kroków przed mostem. Jeden z nich rozprawił o czemś, a inni słuchali, poziewając. Temat musiał być zajmujący, bo i stojący na warcie kozak przysłuchiwał się, oparty o poręcz mostu.

— Tak to, tak, moi dobrzy ludzie — perorował mówca — wszystkiemu winni te przeklęte miateżniki. Siedziałyby sobie teraz człowiek w chacie przy żonie i dzieciach...

Wtem, wśród ciszy nocnej zagrzmiała salwa, jedna salwa, a za nią w kilka sekund druga. To Dadjan rozpoczął atak. Na odgłos strzałów dońcy porwali się na nogi, lecz w tejże chwili pierwszy szereg moich strzelców i natychmiast potem drugi dały ognia i rozległ się tupot pędzących co sił kosynierów.

Napad był tak gwałtowny, tak niespodziewany, że w pierwszym momencie zdawało się, że wszystkie strzały musiały chybić, bo kozacy stali nieruchomie jak słupy z wykrzywionemi zdumieniem, przerażeniem i trwogą twarzami. Twarzy tych nie zapomnę póki życia. Dopiero po upływie kilku sekund niektórzy z nich tak się jakoś dziwnie okrecili, zamachali rękami i runęli.

jedni na twarz, drudzy na wznak. Reszta, wyjąc wprost z przestrachu, rozsypała się po pastwisku. Ci, co dopadli koni, pogalopowali gościńcem do Rajgrodu, większość zaś, pozostawiając swoje szkapiny, pogoniła za nimi piechotą.

Kosynierzy, którzy wlecieli na most, nie znaleźli już na nim nikogo i po chwili cały oddział znalazł się po drugiej stronie kanału. Tylko pięć kozackich trupów pozostało przy jasno palącym się ogniu.

Wszystko to stało się tak prędko, tak niezmiernie gorączkowo, tak po dyletancku, jeżeli tego wyrażenia, mówiąc o kunszcie zabijania ludzi, użyć się godzi; widok pobitych ciał, leżących w kałużach krwi, w przejmujących grozą dziwacznych pozycjach, był dla nas nowicyuszów tak strasznie obcy, że upłynęło sporo czasu, zanim ochłoneliśmy z pierwszego wrażenia i przyszliliśmy do jakiegoś porządku. Najmłodszy w oddziale, stojąc już w szeregu, oglądali się trwożliwie poza siebie i żegnali się ukradkiem.

Teraz dopiero dostrzegłem stojącą opodal parokonną bryczkę. Ogniste mierzynki, spłoszone strzałem i hałasem, chrapiąc, stawały dęba, a pan i woźnica starali się je uspokoić.

— A to chłopcy, wybrali się bić moskali wtedy właśnie, kiedy ja jadę. Strzelacie gracko, niema co mówić, kule świstały mi aż tu koło ucha — dogadywał właściciel bryczki.

Po głosie poznałem Wojczyńskiego.

— Skądżeś się tu wziął, Stachu? — zawołałem, podbiegając do niego.

— To ja raczej mógłbym się zapytać, skąd się ty tu wziąłeś, zatracony miatieżniku. Ja sobie jadę cesarskim gościńcem, a on zabija wierne carskie sługi, straszy konie porządnych ludzi i jeszcze pyta, skąd się tu wziąłem. Skaranie z tymi smaraczami! — zakończył, porywając mnie w objęcia, a lzy grube jak groch, lzy radości, spływały po tej przezacnej twarzy.

— Byłem o was w śmiertelnym strachu — mówił, ocierając lzy rękawem kurty. Wczoraj o dość już późnej godzinie dowiedziałem się w mieście, że przeciwko wam wysłano batalion piechoty z kozakami. Zawiadomić was było już za późno, a to tem bardziej, że nie wiedziałem, gdzie was szukać, będąc pewnym, że w starym obozowisku już was niema.

— Dobrześ miarkował. Opuściliśmy je z chwilą, kiedy nieoceniony Karp dał nam znać o zbliżaniu się wojska. Stało się to około południa.

— Dobrze, ale ja, dalipan, jeszcze tego nie rozumiem. Wypierani z lasu ku kanałowi, jak mogliście stanąć tu tak weześnie?

— Ależ my tu już od siódmej. Zdażyliśmy nawet wypaść się przed atakiem na mosty; bo trzeba ci wiedzieć, że tamten most na lewo zaatakował Ładyga z drugą połową oddziału.

— Słyszałem salwy w tamtej stronie.

— A co do tego, jak mogliśmy przyjść tu tak prędko, to sprawa prosta. Karp przeprowadził nas przez niemieckie mogiłki.

Wojczyński odskoczył.

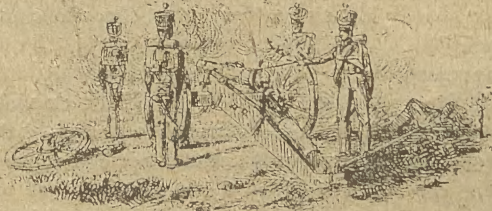
— Niemieckie mogiłki! W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Tu się urodziłem i tu żyję lat blisko czterdzieści, a nigdy nie słyszałem, żeby kto przeszedł tamtędy.

— Bo potrzeby nie było. Przyszła potrzeba, znalazł się i sposób. Ale co ciebie, Stachu, tu zaniósło?

— Jechałem po pułkownika. Chciałem go ratować od moskiewskiej oblawy. Urządnik, żądał odemnie 20 rubli łapówki za wolny przejazd... W trakcie tego targu nadszła potrzeba wy i urządnik ulotnił się.

— O pułkownika możesz być spokojnym. Jest przy nim Józek. Zapakował on pewnie starego do takiej nory, żeby go sam czort nie odnalazł.

(C. d. n.)





## RAPORT. KRONIKA.

### Brygadyer Minkiewicz.

W nocy 5/6 listopada opuścił Warszawę brygadyer Minkiewicz, udając się do Galicji Wschodniej w celu objęcia tam ważnego stanowiska. Odprowadzało go i żegnało owacyjnie liczne grono oficerów i żołnierzy, których nauczył kochać siebie i szanować. Odjeżdżającemu towarzyszą serdeczne życzenia tych wszystkich, którzy nauczyli się cenić jego odwagę w boju, jego nieugiętość w niewoli, jego wytrwałość i takt jego zalety organizacyjne w tym czasie, gdy formować wojsko *polskie* było tak trudno, gdy chodziło o utrzymanie go za wszelką cenę.

### Polska — rzeczpospolitą.

Rząd nasz, którego prezesem jest p. J. Moraczewski, dawny poseł do parlamentu z Galicji, ogłosił państwo nasze — jako rzeczpospolitą ludową, t. j. państwo, w którym rządzić będzie sam lud przez wybranych do sejmu posłów, a nie panujący, jak to było do rewolucji w Rosji i Niemczech. Pierwszy sejm z wyborów powszechnych — zbierze się z końcem stycznia przyszłego roku.

### Sprawy wojskowe.

Dowództwo okręgu generalnego warszawskiego powiadamia, że asenterowanie rekrutów odbywa się obecnie tylko dwoma drogami:

- 1) Przez P. O. W. na podstawie rozkazu sztabu generalnego

z dnia 16 b. m. P. O. W. przeprowadza asenterunek oddziałów, które po sformowaniu wejdą w skład armii polskiej.

2) Przez powiatowe komendy uzupełnień i dowództwa pułków okręgowych.

Wszyscy ochotnicy w Warszawie mają zgłaszać się w urzędzie zaciągu na ul. Długiej 7.

#### **Ofiara rozbrojenia.**

Podczas rozbrajania komendy niemieckiej w Wawrze Niemcy wystrzelili i zranili podporucznika Kazimierza Wigbolda, którego przywieziono do szpitala Praskiego, gdzie po upływie dni kilku życie zakończył.

Niemcy spalili tam różne dokumenty, dotyczące spraw komendantury, która niesłychanie dokuczala ludności miejscowej. Po rozbrojeniu ich udali się pieszo do Rembertowa. Odebrano im jednak kilka wozów różnych rzeczy, które chcieli wywieźć do Niemiec.

#### **Warta w Belwederze.**

Od 29.XI. godz. 8 z rozkazu Naczelnego Wodza wartę w Belwederze objęła szkoła podchorążych piechoty.

#### **Krakowska szkoła podchorążych.**

W Krakowie istnieje już szkoła podchorążych. dawny austriacki korpus kadetów w Łobzowie. Szkoła ta dotychczas działa w prawdziwie wojennych warunkach.

#### **Wychowankowie szkół wojennych w Austrii.**

Około 100 wychowanków z austriackich niższych szkół wojskowych — przybyło w pierwszych dniach listopada do Krakowa, prosząc o umożliwienie im dalszej nauki. Wychowanków 4 roku niższej szkoły — wcielono do szkoły podchorążych na jeden rok, jako mniej więcej odpowiadających poziomowi szkoły, zaś 1, 2 i 3 roku — odesłano rodzicom, sieroty zaś do burs.

#### **Księgarnia wojskowa.**

Institut wojskowo-naukowy Sztabu Generalnego założył *Księgarnię wojskową*, która mieści się w lokalu dawnej niemieckiej księgarni wojskowej Nowy Świat 69, naprzeciw pomnika Kopernika.

W księgarni są do nabycia wszystkie regulaminy i przepisy, obowiązujące w wojsku, oraz książki, poświęcone wojskowości i wojnie.

#### **Na Litwie i Rusi.**

Jak dawniej — panują Niemcy przy pomocy swojej czterysto tysięcznej armii, posiadając olbrzymie zapasy wszelkich potrzebnych do wyżywienia środków. Ludność tamtejsza jest zupełnie bezsilna, głosy jednak dochodzące do nas, przekonują, że sympatye jej do nas zwracają się. Armia niemiecka myśli powoli ze wszystkimi zapasami wycofać się do Niemiec kolejami na północ od ziem Królestwa.

### Z Lublina.

Wiadomości otrzymane ostatnio z Lublina dają nam obraz sytuacji wojskowej w tem mieście i wogóle na terenach byłej okupacji austriackiej. Komendantem okręgu generalnego lubelskiego, jak to już nam wiadomo, jest generał Rydz-Śmigły, dawny dowódca 1-go pułku legionów. Szefem sztabu jego — mjr. Piskor, uwolniony przed niedawnym czasem z obozu w Benjaminowie. Sztab prowadzi ogólną pracę organizacyjną, stwarzając wszystko z niczego, gdyż brak nie tylko ludzi, odpowiednio wyszkolonych, ale i wszelkiej pomocy. Są rekruci, licznie napływający, niema jednak w co ubrać ich, obuć i uzbroić. Do wyćwiczenia — nie staje podoficerów. Służba łączności szwankuje wielce dzięki brakowi materiału telefonicznego i telegraficznego. Wreszcie zupełny brak regulaminów, według których należy szkolić oddziały, co ujemnie odbija się na jednolitości wojska. W samym Lublinie prócz Komendy Generalnej okręgowej i lokalnej okręgowej — znajduje się dowództwo tworzącej się brygady kawalerii, na czele której stoi Belina-Prażmowski. Pułki zaś formują się: 3 ułański pod mjrem Głuchowskim w Lublinie i 1-szy pod mjrem Orliczem-Dreszerem w Chełmie. Materiał koński przedstawia się naogół dobrze, tak, że nawet dla ziem byłej okupacji niemieckiej — komenda lubelska zaofiarowała 500 koni wojskowych, wierzchowych pociągowych, przeważnie z pośród wyleczonych w szpitalach. W porozumieniu z rządem, nim jeszcze rozpoczęły się krzyki nań, wyruszył z Lublina na odsiecz Lwowa oddział pod dowództwem mjra Wiczorkiewicza (Scevoli) w składzie pół batalionu piechoty, oddziału karabinów maszynowych i 2 armatek, odebranych przez rząd b. 16 pułkowi austriackiemu, wracającemu z frontu do kraju.

### Z Dębina.

Rozkaz sztabu generalnego o przejmowaniu władzy od okupantów — otrzymali w Dęblinie najpierw austriacy. Wrażenie rozkazu na dowódcę austriackiego było takie, że osobiście zgłosił się natychmiast po otrzymaniu depeszy do dowództwa polskiego z wyrażeniem gotowości oddania zarządzanych przez siebie urządzeń wojskowych. W odpowiedzi major Łuczyński z 4 oficerami i 60 szeregowymi — przystąpił do objęcia tychże urządzeń, kierowanych przez dwustu oficerów. Przyjęto między innymi fabrykę marmolady, suszarnię owoców i włoszczyzny, obficie zaopatrzone magazyny mundurowe, warsztaty mechaniczne, dwie elektrownie, zapasy żywności i t. p. Oficerom austriackim pozwolono zabrać ze sobą po 50 k. rzeczy osobistych (żonatym 100 k.), wszelkie inne rzeczy uznano za własność skarbową. Wobec spostrzeżenia prób nadużyć (oficerowie austriaccy zaczęli sprzedawać ludności rzeczy skarbowe — jako własne) zabroniono wywozu z obrębu fortecy wszelkich rzeczy, dozwalając sprzedaży rzeczy osobistych ponad 50 k. na rzecz skarbu polskiego za

pokwitowaniami. Poza objęciem fortecy załoga dęblińska—obsadziła stacje kolei Warszawa — Dęblin i znajdujące się w pobliżu kolei składy niemieckie.

Obecnie życie płynie dla naszych oddziałów, tam rozkwatowanych, prawie normalnie, daje się tylko bardzo odczuwać wszystkim przeciążenie pracą.

Na kursie oficerskim mimo wielu zajęć czysto-administracyjnych wra pracą nad wyszkoleniem w poczuciu wielkiej odpowiedzialności przed narodem. W ostatnich dniach zostali odwołani z kursu wszyscy oficerowie artylerji, tak potrzebni obecnie przy tworzeniu się jednostek tej broni.

W Dęblinie także formuje się obecnie pułk 4 piechoty liniowej (numeracya czasowa). Dotychczas został sformowany jeden batalion, liczący obecnie około 600 ludzi, umundurowanych w mundury austriackie, a uzbrojonych w karabiny włoskie, których znaleziono w składach pokaźną ilość. Dowódcą tworzącego się pułku jest mjr. Łuczyński, dowódcą istniejącego batalionu kpt. Bittner. Nastrój wśród żołnierzy doskonały.

Dowódcą twierdzy, a przez to i kierownikiem wszystkich urządzeń, jest ppułk. Fabrycy. Zabrana fabryka marmolady, suszarnia, oraz warsztaty są w pełnym ruchu.

Służbowo Dęblin uzależniony jest od naczelnej lubelskiej komendy okręgowej.

Wszystkie jednak składy i urządzenia gospodarcze przejmuje zarząd centralny min. spraw wojskowych z Warszawy.

Zachowanie się ludności cywilnej nie wszędzie odpowiada powadze chwili. Ludzie zdemoralizowani przez rządy najezdnicze, gdy zobaczyli opuszczone przez okupantów budowle bez dozoru, zaczęli rozbierać takowe w celach przywłaszczenia. W kilku wypadkach załoga dęblińska musiała użyć swego wpływu, by uratować własność skarbową.

### Z Łodzi.

Dzięki uprzejmości ppr. Starzyńskiego podajemy nieco szczegółów z grodu bawelnianego. U komendanta okręgu generalnego—koncentruje się prawie cały ruch wojskowy, przyczem daje się odczuwać brak sił oficerskich do pracy. Oddziałom, tworzonym z licznie napływających ochotników, brak broni i mundurów. Ciężar wyżywienia spada na miasto, gdyż zabrane w niemieckich składach zapasy były bardzo nikłe. W okolicy tworzone są komendy miejscowe, które zajmują się dorywczem szkoleniem ochotników i utrzymaniem (przez współdziałanie z władzami cywilnymi) porządku.

### Podchorążowie i P. O. W.

W tych dniach liczni oficerowie i 100 przeszło podchorążych zostało odkomenderowanych do zmobilizowania, zorganizowania

i wyćwiczenia prowincjonalnych oddziałów P.O.W. Tym sposobem tajna doniedawna organizacja ulegnie zespoleniu z kadrami naszego wojska, społem znów stanie zbrojnie do obrony kraju.

### **Ciechanów.**

Objęcie władzy w Ciechanowie dokonane zostało przy wybitnym współudziale miejscowej organizacji P. O. W., na czele której stanął znajdujący się w mieście kpt. Dąb-Biernacki, oficer I brygady legionowej. Na skutek układu Niemcy złożyli broń i posiadane rzeczy skarbowe, sami zaś pod eskortą uzbrojonych naprędce żołnierzy naszych oddziałami zostali odstawieni do granicy.

W mieście próbowano złupić pozostawione magazyny, wobec energicznej jednak postawy zorganizowanej wojskowo młodzieży amatorzy łatwego dorobku cofnęli się, wyzyskując jednak sytuację chociaż pod tym względem, że okradziono koszary samych obrońców.

Zmobilizowanych natychmiast po przewrocie zostało w okręgu ciechanowskim około 2000 ludzi. Broni starczyło dla wszystkich, sprawa jednak umundurowania przedstawia się bardzo źle, tak, że dotychczas umarło z przeziębienia dwu ludzi. W ostatnich dniach przybyli w charakterze instruktorów podchorążowie, odkomenderowani przez naczelne dowództwo ze szkoły podchorążych. Między przybyłymi a podwładnymi wytworzyły się odrazu serdeczne stosunki wzajemnego zrozumienia. W wspólnej służbie zatarty się dawne różnice, dzielące nas, a wpływ, to bezsprzeczny autorytet Wodza Naczelnego.

### **Pułki polskie w Niemczech.**

Pułki polskie z armii austriackiej, które w ostatnim czasie były na francuskim froncie, znajdują się obecnie w opłakanym stanie. Pułki te, chcąc dostać się do kraju, zmuszone są maszerować pieszo, gdyż Niemcy odmawiają im pociągów i wszelkiej pomocy, tak, że choroby i głód wyniszczają je ostatecznie. Rząd nasz zażądał stanowczo od rządu niemieckiego natychmiastowego przewiezienia tych oddziałów do Polski i należytej opieki nad nimi w drodze.

### **Wojska francuskie w Alzacy i Lotaryngii.**

Wojska francuskie zajęły już całą Alzację i Lotaryngię. Wszędzie ludność witała Francuzów entuzjastycznie, wykazując przez to, że wpływy niemieckie były bardziej powierzchowne, niż sądzono przed, a nawet w czasie wojny.

### **Ograniczenia przy wstępowaniu do wojska.**

Uczniowie szkół średnich, którzy nie ukończyli lat 18, nie mogą być przyjęci do służby wojskowej. W celu zaś uniknięcia zastąpienia, niepożądanych w wojsku, wszystkie komisje przyjmujące mają polecone jaknajdokładniej badać ochotników i odpowiednio segregować.

### 1 pułk lubelski.

Pod dowództwem pułk. Dobrowolskiego tworzy się w Lublinie 1 lubelski pułk piechoty. Głównymi pomocnikami w rozpoczętej pracy są kapitanowie — Strzyżewski i Rygier. Korpus oficerski składa się przeważnie z byłych oficerów II korpusu. Daje się bardzo odczuwać brak podoficerów. Ogółem dotychczas pułk liczy przeszło 300 ludzi, zorganizowanych w batalion. Żołnierzy byłoby o wiele więcej, gdyby nie ekspedycja na Ruś, do której zgłosiło się bardzo wielu ochotników. Ubrani są żołnierze w mundury austriackie, czapki rogatywki (przerabiane z austriackich). Bielizny, szczególnie ciepłej — brak ogromny.

Uzbrojony jest pułk w karabin Mannlicera 95 i posiada obfity zapas amunicji. Pomimo bardzo średniego zaprowiantowania i dolegliwości kwaterowych (pułk zajął koszary bardzo zabrudzone przez austriaków) — duch panuje wśród żołnierzy świetny. Rwą się oni do ćwiczeń, rozumiejąc, że tylko żołnierz dobrze wyszkolony może przydać się Ojczyźnie, gwarzą nadziejnje, że i oni na front pójda.

### Oficerowie z obcych armii.

Bardzo wielu oficerów z byłej armii austriackiej i niemieckiej zgłosiło się do służby w wojsku naszym. Wszyscy podążają do Warszawy, gdzie oczekują na przydziały.

### Poznańscy w wojsku.

Wielu dawnych żołnierzy niemieckich, polaków z Poznańskiego weszło do naszych szeregów. W ostatnich zaś dniach wstępują licznie ochotnicy z pośród ludności cywilnej poznańskiej dzielnicy, którym udało się przekroczyć, jak dawniej, pilnie strzeżoną granicę. Wszyscy ci ochotnicy wstępują do znajdujących się bliżej granicy pułków, a mianowicie do 27, 29, 31, 32 i 33, w których tworzy się z nich oddzielne oddziały i prowadzi specjalną ewidencję.

### Pobory szeregowych.

Od 1 grudnia rozkazem wodza naczelnego zostały podwyższone pobory szeregowych do następujących norm:

Sierżant sztabowy 105 mk. miesięcznie i 30 mk. dodatku funkcyjnego, jeżeli w kompanii jest ponad 100 ludzi, gdy zaś mniej to 15 mk. Dodatek płatny jest z dołu.

Sierżant	84.—	mk. miesięcznie.
Plutonowy	76.50	„ „
Sekcyjny	57.—	„ „
Starszy żołnierz	33.—	„ „
Szeregowiec	30.—	„ „

Wyplata poborów, jak i dotychczas, dekadami z góry.

Oprócz tego żonatym przyznano dodatek na dzieci w wysokości zależnej od ilości.

Adres redakcyi i administracyi Sztab generalny, Instytut wojskowo-naukowy — Warszawa. Zamek (pałac pod Blachą).

Adres administracyi (główny skład i ekspedycja— Warszawa, Księgarnia Wojskowa, Nowy Świat 69 (obok pomnika Kopernika),

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata (tylko przez administrację) niższa: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych (tylko w administracyi) 20 fen. (30 hal.).

**SPRZEDAŻA „WIARUSA i „BELLONY“ ZAJMUJĄ SIĘ**

*Księgarnie Warszawskie:*

M. Arcta, Borkowskiego, Gebethnera i Wolffa, Hoesicka, Jakowickiego, Idzikowskiego, Lisowskiej, Rzepeckiego, Sadowskiego, Trepte, Tow. Wydawniczego (Mortkowicza).

*Na prowincyi:*

1) w Będzinie — Izaak Kokotek; 2) w Częstochowie — A. Ostrąbek; 3) w Krakowie — Hopcas i Salomonowa 4) w Kielcach — Marya Kiebaczy; 5) w Lublinie, Zamościu Kraśniku, Radomiu — Tow. „Rekord“; 6) w Łodzi — „Promień — Piotrkowska 81; 7) w Pabjanicach — Stanisław Grobliński; 8) w Płońsku — Piotr Hujda i Michał Grün. 9) w Rypinie — Zygmunt Milewski; 10) w Sosnowcu — E. Srokosz — Kiosk ul. 3 Maja; 11) w Włoszczowie — Antoni Ozasiński; 12) w Wieluniu — Jan Popławski; 13) w Zgierzu — Helena Lach — Kiosk; 14) w Dąbrowie Górnej. Tow. „Rekord“ i Schonhoft.

---

Przedruk artykułów dozwolony  
za dokładnem podaniem źródła.

---

Redaktor Dr. WACŁAW TOKARZ.